Rok XII. Kraków-Podgórze piątek 24 stycznia 1913. Nr. 19

3 Cena numeru centy 3
(fhalerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już i dostawą do domu K 1·50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50 Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 DODATKAMI:
ROMANS I POWIEŚĆ (3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY (we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI (we czwartki)

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7
Administracya „NOWIN" z ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Pokój zapewniony.

Austro-Węgry rozpuszczają część rezerwistów.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Wiedeń, 23 stycznia.

Drogą na Budapeszt przychodzi dzisiaj sensacyjna wiadomość, że austro-węgierskie ministerstwo wojny w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych **zdecydowało się część rezerwistów** powołanych w jesieni do pełnienia nadzwyczajnej służby wojskowej, **rozpuścić do domów.**

Mianowicie „Pester Lloyd" donosi, że komendanci tych oddziałów wojskowych, których stany liczebne z powodu obecnej wojny zostały powiększone rezerwistami, powołanymi do pełnienia nadzwyczajnej służby wojskowej, już otrzymali z ministerstwa wojny rozkaz, **aby pewną część owych rezerwistów rozpuścić do domów.** Przy wybieraniu rezerwistów, przeznaczonych do puszczenia, będą uwzględniane specyalne warunki materyalne i rodzinne danych rezerwistów. Nasamprzód będą puszczeni do domów ci rezerwiści, których obecność w domu jest potrzebną ze względu na egzystencyę ich rodzin. Taki sam rozkaz otrzymały już także komendy obu obron krajowych: austr. landwery i węg. honwedów.

Rezerwistów zaczęto rozpuszczać do domów w dniu wczorajszym.

Z góry atoli zaznaczyć należy, **że obecnie tylko drobny procent** powołanych do pełnienia nadzwyczajnej służby wojskowej rezerwistów **będzie rozpuszczony do domów. Większość rezerwistów i nadal jeszcze pozostanie pod bronią.**

Tyle „Pester Lloyd". Od siebie winniśmy dodać, **że Austro-Węgry zatrzymają część swoich rezerwistów tak długo pod bronią, aż Rosya nie cofnie swych militarnych zarządzeń na granicy Austryi.**

Turcya przyjmuje notę mocarstw.

Dzień wczorajszy 22 stycznia będzie decydującym dla obecnej sytuacyi międzynarodowej. Wczoraj bowiem w Konstantynopolu zgromadzenie wielkiej Rady narodowej oświadczyło się za przyjęciem noty zbiorowej mocarstw i za zawarciem pokoju.

W zgromadzeniu wielkiej Rady narodowej wzięło udział około 80 osób. Mimo, że przebieg obrad zgromadzenia trzymany jest w tajemnicy, w oficyalnych kołach pałacowych stwierdzają, że wszyscy mówcy z wyjątkiem jednego pochwalili stanowisko rządu. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości oświadczenie rządu i wyraziło się za przyjęciem noty zbiorowej mocarstw.

Rząd odpowie mocarstwom, że przyjmuje ich rady i przekonany jest o ich dobrej woli finansowego poparcia rządu tureckiego na cele obszarów pozostałych w rękach Turcyi.

Natychmiast po zgromadzeniu zebrała się Rada ministeryalna, aby ustalić tekst odpowiedzi. Odpowiedź ta dzisiaj po południu wręczoną będzie ambasadorom.

„N. Fr. Presse" donosi z dobrze poinformowanych kół dyplomatycznych, iż Turcya w odpowiedzi swej na notę mocarstw prawdopodobnie oświadczy, że **godzi się w zasadzie na odstąpienie Adryanopola,** ale życzy sobie, w myśl wniosków wysuniętych swego czasu przez Austro-Węgry, aby uznano meczety i groby sułtańskie w Adryanopolu za eksterytoryalne. Bułgarzy otrzymają miasto i wilajet adryanopolski, natomiast dobra kościelne pozostaną pod zwierzchnością sułtana.

W sprawie wysp egejskich Turcya prawdopodobnie nie uczyni żadnych propozycyj, a także i mocarstwa w sprawie tej nie zaproponowały żadnych szczegółów, oświadczając jedynie, że życzą sobie, aby Turcya sprawę tą pozostawiła rozstrzygnięciu mocarstw.

Trzeci punkt odpowiedzi Turcyi dotyczyć będzie spraw finansowych. Sądzą, że wielkie mocarstwa, na wypadek gdyby Tur-



Karnawał w Melanezyi. (Opis wewnątrz numeru).

Zaciekła obrona Albańczyków

Dziś Do numeru dołączony jest **dodatek „Praktyczna gospodyni"** i **Romans i powieść.** Numeru bez dodatku sprzedawać nie wolno.

Rozkład jazdy.

Ważny od 1-go października.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
8·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
10·45 d. osob.
2·51 d. posp.
3·— d. osob.
5·40 d. osob.
6·55 n. miesz.
8·43 n. posp.
9·— n. osob.
10·26 n. osob.

Do Wiednia:
2·50 n. posp.
3·55 n. posp.
5·30 n. osob.
6·52 d. posp.
9·30 d. osob.
1·57 d. osob.
2·33 d. posp.
6·45 n. osob.
10·15 n. posp.
10·34 n. posp.

Do Zakopanego:
2·01 n. osob
3·45 d. osob.

Do Wieliczki:
8·35 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
6·26 n. osob.
8·45 d. osob.
9·24 n. posp.
10·00 d. osob.
5·50 d. osob.
3·32 n. osob.
12·40 n. posp.
4·57 n. osob.
8·18 d. osob.
8·45 d. osob.
1·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
8·07 n. posp.
5·25 n. posp.
5·55 n. posp.
7·20 d. osob.
9·30 d. osob.
11·50 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
9,35 n. osob.
11·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
11·— n. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. osob.
1·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

cya istotnie uczyniła zadość ich życzeniom, postarają się o większą pożyczkę dla Turcyi na przeprowadzenie reform w Małej Azyi.

W dyplomatycznych sferach wiedeńskich wskazują też na to, że orzeczenie wielkiej Rady nie jest żadną niespodzianką. Skład Rady, do której zaproszono tylko bardzo nielicznych Młodoturków, był tego rodzaju, że Kiamil basza, który, jak wiadomo, życzy sobie zawarcia pokoju, z góry miał pewność co do wyniku. Wobec ludności muzułmańskiej wotum Rady oznacza pewnego rodzaju zabezpieczenia rządu.

Czy Turcya zgnieciona?

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 22 stycznia.

W dniu dzisiejszym prasa wiedeńska podała cały szereg bardzo różowo zabarwionych wiadomości o bliskim zakończeniu wojny.

Zwłaszcza „Neue Freie Presse", która na jesieni roku przeszłego zapatrywała się tak czarno na położenie międzynarodowe, dzisiaj przyniosła wiadomości, które nakazują przypuszczać — o ile są prawdziwemi — że w połowie lutego przyjdzie nietylko do zawarcia pokoju między Turcyą i państwami Bałkańskiemi, lecz do całkowitego uspokojenia atmosfery politycznej europejskiej.

Odnośne informacye ów dziennik wiedeński otrzymał od pewnej bardzo wybitnej osobistości dyplomatycznej, która jest jak najdokładniej powiadomioną nietylko o stosunku Turcyi do państw Bałkańskich, lecz wogóle o całokształcie spraw międzynarodowych w Europie.

Podjęcie wojny przez Turcyę — zapewniał ów informator — jest stanowczo wykluczonem. Dlatego też odpowiedź Turcyi na notę wielkich mocarstw będzie bardzo pokojową. W tej odpowiedzi będzie się mieściło prawdopodobnie wezwanie Turcyi pod adresem mocarstw, mające na celu uzyskanie od Związku Bałkańskiego lepszych warunków pokoju. Rokowania w tej sprawie potrwają prawdopodobnie jeszcze dwa tygodnie. Po tych dwóch tygodniach pokój przyjdzie do skutku. Naród turecki będzie uważał pokój za wyzwolenie. Ludność turecka już się pogodziła z nieuchronnem zakończeniem całej sprawy. Z fatalistyczną obojętnością Turcy zgadzają się na straty terytoryalne w Europie. Życzą sobie jak najgoręcej nadejścia stosunków pokojowych, celem powetowania wielkich strat materyalnych. O jakimkolwiek ruchu masowym przeciwko zawarciu pokoju niema mowy. Wogóle niema też stronnictwa, któreby życzyłoby sobie wojny, jeżeli pominiemy pewne prądy wojskowe w obozie pod Czataldżą i młodoturków. Ale młodoturcy już stracili całkowicie swój wpływ poprzedni.

Wielkie mocarstwa zdają sobie wprawdzie sprawę, że zmuszanie Turcyi do ustępstw, jest rzeczą przykrą. Ale tam, gdzie chodzi o interes Europy, niema miejsca dla wzruszeń sentymentalnych. Bułgarzy nie mogą się zrzec Adryanopola i nie wyrzekną się go. Jeżeli będą zmuszeni prowadzić wojnę, w takim razie wezmą i półwysep Gallipoli. Wówczas Turcyi pozostałby w Europie tylko Konstantynopol.

Nie ulega też wątpliwości, że w sprawie albańskiej przyjdzie niebawem do zgody zadawalniającej. Mocarstwa, nie wyłączając Rosyi, mają zamiar w sposób jak najlojalniejszy załatwić to zadanie. To też nie będzie tutaj wielkich trudności.

Przyszłość Salonik rozstrzygnie się po zawarciu pokoju. Bułgarzy w chwili, gdy dostaną porty Dedeagacz i Kavalla zrzekną się swoich pretensyj do Salonik. Ow port przypadnie albo Turkom, albo będzie międzynarodowym. Na razie sprawa nie jest aktualną.

Także i spór rumuńsko-bułgarski da się załatwić bez naruszenia stosunków obu krajów. Wszystkie państwa oddziaływują na obie strony pojednawczo, podkreślając potrzebę niekomplikowania sytuacyi i robienia sobie wzajemnych ustępstw. Pan Take Jonescu na ostatniej konferencyi z dr. Danewem znalazł niewątpliwie podstawę do przyjęcia kompromisu.

Co się zresztą tyczy wysp Egejskich, to niewątpliwie część wielka tych wysp przypadnie Grekom. Wielkie mocarstwa tłómaczą Turcyi, by zostawiła kwestyę załatwienia sprawy wysp Europie, ponieważ cała sprawa ma znaczenie ogólno europejskie. I tutaj tedy przyjdzie do kompromisu, uwzględniając interesy Turcyi i Grecyi. Część wysp przypadnie Grekom. Inne wyspy, tak zwane wyspy strategiczne, zostaną zneutralizowane i otrzymają autonomię.

Amon.

Rocznica powstania.

Hołd Rady miasta weteranom z 63 r.

Wczoraj w południe o g. 12 odbyła się, jak zaznaczyliśmy we wczorajszym numerze, piękna manifestacya w sali Rady miasta. — Miejsca dla radców przeznaczone zajęli uczestnicy walk styczniowych o niepodległość. Na zgromadzenie przybyli pochyleni wiekiem, otoczeni powszechną czcią, wszyscy uczestnicy powstania, skupieni w „Przytulisku" (przy ul. Biskupiej) z prezesem p. Chronowskim i prof. Pareńskim, prezesem krak. delegacyi Tow. pomocy uczestników powstania na czele, dalej liczni uczestnicy powstania, piastujący dzisiaj poważne godności (r. dw. Horoszkiewicz, dyr. Sołtysik, dyr. Maciołowski i t. d.). Wielu weteranów przybyło z rodzinami. Na środku sali stanęli dwaj chorążowie ze sztandarami „Przytuliska".

Rada miejsca zebrała się w komplecie. — Prez. dr Leo wystąpił w stroju polskim. Galerye były zapełnione publicznością.

Z trybuny przemówił prezydent Leo. Zebraliśmy się, mówił, aby uczcić tych, którzy krwią swoją złożyli dowód miłości ojczyzny. W chwilach takich, jak obecna, gdy rozpamiętywuje się silniej niż kiedykolwiek prace, zadania i obowiązki narodowe, gdy mówi się o przeszłości, myśląc o teraźniejszości i przyszłości — w chwilach takich zbieramy się, aby uzyskać porozumienie duchowe, jako najlepszy nastrój do wspólnego działania. Czujemy się jednym narodem, sięgamy myślą ku innym dzielnicom Polski, zespolonej zawsze duchem i uczuciami. Chwila obecna nasuwa także zadania i obowiązki, zmusza do namysłu i rozwagi. Zakończył swą mową dr Leo życzeniem, aby naród jak najrychlej odnalazł sam siebie, aby nadeszła wielka chwila wyzwolenia. (Huczne oklaski).

Zabrał głos prezes delegacyi krakowskiej Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania 1863 r. prof. dr Stanisław Pareński i przemówił w te słowa:

„Imieniem uczestników powstania z r. 1863 poczuwam się do miłego obowiązku złożenia gorącej podzięki tak szanownej Radzie miejskiej, jak i jej prezydum, oraz szanownemu komitetowi obywatelskiemu za podjęcie inicyatywy i urządzenie dzisiejszej uroczystości jubileuszu 50 rocznicy.

Powstanie w 1863 roku przeciw zbrodniom, wołającym o pomstę, to wielki szlachetny protest tych, którzy bez pewności zwycięstwa oddali życie i mienie w imię obrony czci deptanej i poniewieranej Ojczyzny. Szli na śmierć w imię ideałów wolności, a nam dziś, nie czyn ich rozważać rozsądkiem polityka lub statysty, ale gorącem, choć nad wyraz bolesnem wspomnieniem uczcić bezprzykładne ich bohaterstwo.

My, cośmy przeżyli naszych szlachetnych współbraci, pomni tych tragicznych zapasów, świadkowie tylu wspaniałych a zmarnowanych ofiar, zwracamy się ze łzami w oczach do naszej młodszej braci, aby uczucia szlachetne, na wzór tych bohaterów, pielęgnowali a nauczeni naszem doświadczeniem chcieli i umieli służyć Ojczyźnie z poświęceniem i rozwagą; aby sił swoich, zdolności i wzniosłych uniesień za lada zbrodniczym podmuchem i w imię haseł, niestety nieraz przez naszych wrogów rzucanych, nie marnowali, a umieli ich użyć w odpowiedniej i stosownej chwili.

W przekonaniu, że doświadczenie na nas nabyte nie pójdzie na marne, oraz, że pięćdziesięcioletnie rozważanie następstw tego powstania przyczyni się do wytworzenia rozwagi i rozumu politycznego — ustępujemy z tego świata spokojni, że nasza działalność przecież na coś się przydała i przyczyni się do przyszłej pomyślności, a daj Boże do wolności naszej Ojczyzny".

Na tem zakończyła się manifestacya w Radzie miasta.

Hołd T. S. L.

Wczoraj przed południem prezydyum T. S. L. imieniem całego T. S. L. złożyło hołd weteranom. Na przemówienie prezesa dra Bandrowskiego odpowiedział prof. dr Pareński, zaznaczając, że weterani spełnili obowiązek wobec Ojczyzny, a dzisiaj przyjmują hołd nie dla siebie, lecz „dla idei, która ich do tego, że poszli do powstania, popchnęła. Nie możemy się pochwalić, — dodał mowca — żeśmy cokolwiek dobrego dla naszej Ojczyzny zdziałali, ale to jedynie tylko przemawia za nami, żeśmy szli silni przekonaniem, że za świętą sprawę walczymy!"

Złożenie wieńców na grobie poległych.

Po hołdzie Rady miasta dla uczestników powstania po południu rozpoczął się dalszy ciąg uroczystości.

Koło godz. 3 po południu wyruszył pochód z pod gmachu „Sokoła" celem złożenia wieńców na grobie poległych bohaterów. Na czele pochodu kroczyła młodzież gimnazyalna ze sztandarami. Dziarscy „Sokoli" na koniach i kilku konnych skautów tworzyli następnie bardzo malowniczą grupę w pochodzie. Orkiestra „Sokoła" poprzedzała szeregi krakowskich i podgórskich „Sokołów".

W poważnem skupieniu kroczyli powstańcy 63 roku, by uczcić pamięć swych towarzyszy broni.

W pochodzie niesiono trzy olbrzymie wieńce z czerwono-białemi wstęgami: wieniec od „Sokoła" krakowskiego z napisem: „Pamięci bojownikom za wolność", od komitetu obywateli miasta Podgórza z napisem „Bohaterom 63 r.", wreszcie od „Sokoła" podgórskiego z napisem: „Bojownikom za naszą wolność".

Pochód ulicami Wolską, Szewską, Floryańską i Rakowicką zdążał na cmentarz rakowicki.

Przed bramą cmentarną konni „Sokoli" i skauci ustawieni w ordynku, oddali honory sztandarowi „Sokoła".

Wśród śpiewu patryotycznych pieśni złożono wieńce na grobie poległych. Po odśpiewaniu chorału „Z dymem pożarów" pochód rozwiązał się.

Jednocześnie złożyli wieniec na mogile poległych w walkach 1863 r. przedstawiciele Rady m. Krakowa: wiceprezydent Dr H. Szarski, oraz radcy X. Dr Caputa i Dr Wasung.

Uroczysty wieczór w Starym Teatrze.

Koło godz. 5 sala Starego Teatru zapełnioną została licznie przybyłą publicznością, wśród której pierwsze miejsca zajęli uczestnicy powstania. Przybył między innymi dr Leo.

Uroczysty wieczór rozpoczął się odegraniem przez orkiestrę p. Czyżowskiego poloneza C-moll Chopina.

Przemówienie posła Tetmajera.

Witany hucznemi oklaskami wszedł na estradę poseł ziemi krakowskiej Włodzimierz Tetmajer. Wysoce patryotyczną przemowę rozpoczął mowca od swych wspomnień młodzieńczych, w których na zawsze utrwalony został obchód półwiekowej rocznicy polskiej wojny trzydziestego roku.

„Do sali saskiej przy dźwięku starej wojska polskiego pobudki weszli czwórkami bohaterowie z pod Grochowa, Wawru i Ostrołęki. Szli obok siebie, jedni w bończucznych kontuszach, inni w szarych płaszczach Tow. Dobroczynności. Szli jaśni i prości, a pewni siebie, jakby z tryumfalnego powracali boju. Na sali zapanowała dziwna cisza. Nikt nie klaskał, nie wołał: „niech żyją". Po wszystkich licach łzy płynęły. I pamiętam, jak kilka strojnych pań ruszyło i jak przypadły do rąk siwych starców w szarych płaszczach żebraczych, gnąc przed nimi kolana! Zerwał się krzyk jeden wielki a krótki jak komenda w boju: „Jeszcze nie zginęła".

W tym ze serc wyrwanym okrzyku brzmiało uczucie, że ta wojna, choć przegrana, była tylko pierwszym aktem dzieła, które uwieńczy spełnienie naszych marzeń!

W lat 30 po pierwszym — zagrano akt drugi! Ale po upadku drugiego powstania przyszły rzeczy fatalne, bo upadek wiary w przyszłość i gorsze od niego—oskarżenie rzucone na bohaterski poryw i jego uczestników.

Filozofia pozytywna, paniczny strach: były dobrą glebą dla upadku ducha i jednostronnej krytyki powstania.

Tego co dla przyszłości naszej przynosi każdy ruch rewolucyjny nie widział nikt i widzieć nie chciał.

Dziś jednak mijają już lata choroby i snu! Kiedy zagrały japońskie armaty, społeczeństwo nasze drgnęło i przetarło oczy! Ale dopiero huk dział znacznie bliższy z pod Kirkilisse i Lüle-Burgas zbudził je!

Naród się zrywać począł i marzyć, zobaczył, że ruch i wojna tworzą państwa i wracają wolność narodom i dziś inaczej się sądzić poczyna powstanie.

Twierdzenie, jakoby ruchy zbrojne były przyczyną ucisku spotyka się z żywem zaprzeczeniem. Twierdzenie, że polityka powstań była zbrodnią spotyka już wątpliwości. Przeciwnie. Ruchy zbrojne były i będą wynikiem ucisku, były i będą protestem narodu żywego, były i będą drogą odzyskania utraconego bytu".

W dalszym ciągu mowca omówił stosunek Rosyi do Polski, udowodniając, że Rosya musi być nieubłaganym niszczycielem Polski, jeśli chce pozostać w Europie. Z chwilą bowiem wydobycia się Polski z pod jarzma moskiewskiego, Rosya rozleci się, bo odpadną od niej i inne ciemiężone dotąd ludy.

„Był czas, ciągnął dalej mowca, że przestano u nas zupełnie myśleć o odzyskaniu politycznego bytu. Jednakże, tę naiwną teoryę „pozytywnych" doktrynerów czy „realnych" polityków rozwiała bardzo rychło — i na szczęście — Rosya sama. Te złudy rozwiać się musiały w dym i pod wpływem własnego zadatku życia, naszej własnej rosnącej siły narodowej, pod wpływem oporu przeciw haniebnej niewoli — oporu, który na krwawych pobojowiskach powstańczych, w tragicznych lasach, gdzie ginęły oddziały się rodził. Rodził z dymu i krwi za Polskę przelanej — rodził się jako wieczny protest nasz, *nam na życie — Rosyi na śmierć*. Naród, który dążenia swe myje krwią i potwierdza męką jest dość silny, aby dzieło rozpoczęte poprowadzić dalej a nieustannie. Gdyby nie powstanie — niechaj pamiętają ci, co w goryczy rzucają na nie klątwę — szlibyśmy w długą noc niewoli beznadziejni, rozpaczeni i smutni — spodleni niezdolnością czynu, duszeni powoli zaciskanym postronkiem na szyi! Wstyd tym ludom, co idą pokornie w niewolę! Wstyd im! bo grzebią na zawsze swoją przyszłość!

Wspomnienie powstania zaciera różnice między dzielnicami Polski, pociętej kordonami. W tych dniach uroczystych wszystkie polskie serca biją razem, wszystkie polskie mózgi szlą myśli po za kordony, wszystkie oczy patrzą ku drogiej stolicy Warszawie. Krew powstańcza zmywa seperatyzm prowincyonalny zaborów. Krew jest dobrym nawozem, który przesiąka głęboko we wszystkie warstwy narodu, co powoli jedna po drugiej wchodzą w życie historyczne.

Rok 1794 był dzięki Kościuszce symbolem i przykładem powstań, bo obok szlachty stawali mieszczanie i chłopi.

Rok 1830 był ruchem szlachecko-wojskowym.

Rok 1863 był szlachecko-mieszczańskim.

Rok 1905 — zaczął ruch polskiego proletaryatu i ogarniać począł włościaństwo.

Za każdym ruchem wchodzi coraz nowa warstwa narodu i podejmuje dawne hasła poprzedników, pisząc na swych sztandarach: Wolność Polski.

I gdyby nie powstanie, kto wie, czy ruch dzisiejszy ludowy byłby ruchem wolnościowym polskim? Kto wie, czy nie rozpłynąłby się w morzu potrzeb internacyonalnych?

Powstanie ocaliło rzecz najświętszą! Duszę Polski! Jej myśl narodową! Jej nieśmiertelny już dzisiaj ideał jedności i wolności!"

Zwracając się do uczestników powstania, mowca zakończył swe przemówienie w te słowa: „Żołnierze nasi ostatni! Wy starce srebrne, czcigodne! Ze czcią i miłością patrzy na was Polska. Ze czcią, wzruszeniem, nadzieją!

Gdy wszyscy przejdziecie już tam, skąd na was patrzy kochany Naczelnik — tu na ziemi polskiej, której broniliście, postawi wam naród pomnik nieśmiertelny, jak Grecya w Termopylach swym trzystu Spartanom!

Grobu waszego strzedz będzie anioł przyszłości i życia, boście przeświętej bronili sprawy! boście zasiali przyszłość tej ziemi!

Więc Polska napisać wam każe na grobie: *Przechodniu! Powiedz Polsce, że posłuszni jej świętym porywom spoczywają tu polegli!*"...

Długo niemilknące oklaski pokryły ostatnie słowa mowcy. Powstańcy ocierali łzy rozczulenia.

* * *

Po przemowie połączone chóry „Tow. muzycznego", „Lutni" i „Chóru Akademickiego" pod batutą dyr. Nowowiejskiego wykonały pieśń „Bogu Rodzico".

Następnie znakomity artysta sceny krakowskiej K. Adwentowicz wygłosił z głębokiem odczuciem wiersz Asnyka o roku 1863. W końcu orkiestra odegrała „Salve Polonia" Liszta.

Manifestacya młodzieży akademickiej.

Jednym z najsilniejszych momentów wczorajszej uroczystości była manifestacya młodzieży akademickiej.

Koło godz. 6 przed gmachem uniwersytetu zgromadził się kilkutysięczny tłum młodzieży akademickiej i szkół średnich. Do zebranych przemówił w płomiennych słowach jeden ze studentów uniwersytetu. Silne słowa, pozbawione czczej frazeologii, były stwierdzeniem, iż młodzież głęboko odczuwa obowiązki narodowe, przekazane jej powstaniem 63 roku.

Powiały sztandary niepodległościowe, zapłonęły pochodnie — olbrzymi pochód młodzieży wśród pieśni rewolucyjno-narodowych zdążał plantami, ul. Szewską pod pomnik Mickiewicza. Tłumy przechodniów przyłączały się do pochodu. Pod pomnikiem do nieprzebranych rzesz młodzieży i publiczności przemówił jeden z akademików. W treściwych słowach mowca imieniem młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego złożył uroczystą deklaracyę, iż młodzież wierną jest tradycyi swych poprzedników — „Żuawów śmierci". Sztandaru, na którym wypisane hasło „Niepodległa Polska", nie wypuści z rąk, aż do ostatniego tchnienia, do ostatniej kropli krwi. Okrzykiem „Niech żyje armia polska!" zakończył mowca podniosłe ślubowanie młodzieży.

Pochód rozwinął się w karne szeregi i podążył uli. Grodzką na Wawel. Na dziedzińcu Wawelskim przemówił przedstawiciel młodzieży narodowej, w gorących słowach nawoływując do intensywnej pracy przygotowania szeregów zbrojnych, które, gdy zagra pobudka powstańcza, pójdą na bój za Polskę.

Imieniem młodzieży socyalistycznej przemawiał drugi mowca. Polska musi stoczyć bój na śmierć i życie z dziejowym jej wrogiem — Rosyą. Młodzież wraz z ludem pracującym na dane hasło chwyci za miecz, by go wyszczerbić na grzbiecie carskiego najazdu.

Wśród pieśni patryotycznych pochód, podzieliwszy się na dwie grupy, ruszył ku miastu, gdzie w Rynku rozwinął się.

Przebieg wysoce patryotycznej manifestacyi młodzieży akademickiej był podniosły, spokojny i taktowny. Silnie skonsygnowana policya, która stale towarzyszyła pochodowi nie miała powodu do interweniowania.

Wieczerza w „Sokole".

Zakończeniem wczorajszej uroczystości była obywatelska wieczerza na cześć powstańców, która się odbyła wieczorem w sali „Sokoła".

Do stołów zasiadło przeszło 300 osób, w tem 80 weteranów. Na miejscu naczelnem zasiedli prezes gniazda sokolego p. Turski, prez. m. dr. Leo, wiceprez. dr. Szarski, prałaci ks. Chotkowski i ks. Drohojowski, ks. Janicki, kapelan „Sokoła", rektor dr. Zoll posłowie dr. Bandrowski i Wł. Tetmajer, burmistrz m. Podgórza Maryewski, reprezentanci prasy, wreszcie liczni członkowie „Sokoła".

Pierwszy zabrał głos prezes Turski podno-

Teatry i widowiska

— REPERTUAR teatru miejskiego.

Piątek: Kobieta i pajac

Sobota: „Wieczór Trzech Króli“.

Niedziela: popołudniu: „Betleem Polskie“ wieczór „Leci liść z drzewa“

Poniedziałek: „Królewski Jedynak“ Część I.

Wtorek: „Złote więzy“ Część II.

Środa: „Ostatni“. Część III.

Czwartek: „Dyabeł i karczmarka.

sząc, że wolność Polsce zwrócić może tylko siła i wzniósł toast na cześć powstańców. Wicepr. m. Dr. Szarski w przemowieniu podkreślał potrzebę zgody. Ks. prałat Chotkowski wspomniał rok 63, kiedy jako student gimnazyalny wraz z kilkudziesięciu kolegami wyruszył do powstania. Poseł Tetmajer apelował do młodzieży, która może przygotować nowy świt wolności. P. Mazaraki, uczestnik powstania, przypomina, z jaką ofiarnością i poświęceniem służyły sprawie kobiety polskie.

Prawie do północy przeciągnęła się ożywiona pogawędka przy dźwiękach orkiestry sokolej i śpiewie chóru „Sokoła“.

Obchody w szkołach.

Szkoły krakowskie wzięły we wczorajszym obchodzie styczniowego powstania żywy udział. We wszystkich prawie szkołach ludowych i wydziałowych odbyły się rano uroczyste poranki.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje obchód szkoły im. St. Jachowicza. Kierownik szkoły p. Mildner w doskonale opracowanym odczycie uwydatnił przyczyny powstania, samą chwilę jego wybuchu, przebieg walki, oraz tragiczny upadek rewolucyi. Mowca zakończył swój piękny odczyt gorącym apelem do dziatwy, aby nieustannie miała w pamięci nieśmiertelne czyny bohaterów z roku 1863 i gdy przyjdzie chwila działania, umiała chwalebnie zginąć w dojrzałym wieku w imię tych ideałów, jakie przyświecały powstańcom.

We Lwowie.

W uroczystości wczorajszej wzięło udział całe miasto. Z wszystkich prawie domów powiewały chorągwie o barwach narodowych, sklepy na głównych arteryach ruchu były zamknięte, (A u nas!? Przyp. red.) w instytucyach finansowych i zakładach na czas nabożeństwa i pochodu ruch wstrzymano. Rano odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach

Na nabożeństwo do katedry przybyło liczne grono posłów z marszałkiem kraju hr. Gołuchowskim na czele. Przed ołtarzem zajęli miejsce weterani z r. 1863 z poszarpanym od kul sztandarem powstańczym.

Tłum nie zmieścił się w nawach kościelnych i zalał cały plac przed katedrą i przyległe ulice. Po mszy św. przemówił do zebranego tłumu ks. arcyb. Teodorowicz. Po nabożeństwie ruszył olbrzymi pochód, który zatrzymał się przed teatrem a Sokoli oddali honory wchodzącym do teatru uczestnikom powstania. — Teatr był przepełniony. Na scenie, na tle dekoracyi lasu, zgromadziły się wszystkie deputacye ze sztandarami i uczestnicy powstania.

Po odśpiewaniu hymnu „Bogu Rodzica“ przemówił wicepr. Rutowski. Najbardziej wzruszający był moment, gdy na scenie pojawił się artysta malarz Ludomir Benedyktowicz, który stracił w powstaniu obydwie ręce. Obsypano go kwiatami i witano długo oklaskami. Głęboko wzruszony wygłosił Benedyktowicz własny wiersz, pełen podniosłych myśli.

Po południu odbyło się w sali ratuszowej zebranie uczestników powstania, które zagaił dr Stanisław Dulemba, wyrażając przeświadczenie, że młodzi i starzy pójdą jeszcze w bój, by odzyskać niepodległość. W imieniu komitetu 1863—1913 przemówił dr Dwernicki, który oświadczył, iż cały naród jest przekonany, że nie ma innej drogi do zrealizowania haseł r. 63, jak walka orężna.

Wieczorem odbył się w sali ratuszowej obchód, urządzony przez P. P. S. Sala była przepełniona. Przemawiał poseł Hudec, imieniem ukraińskiej partyi socyalistycznej Hankiewicz i reprezentant partyi socyalistycznej żydowskiej dr Buber.

W Warszawie.

Z Warszawy piszą nam: Wśród chrzęstu broni żołdackich i tętna kopyt koni kozackich minął wczoraj w Warszawie dzień półwiekowego jubileuszu krwawych zapasów z najeźdcą. Od samego rana liczne patrole wojskowo-policyjne krążyły po ulicach stolicy polskiej, akcentując brutalną przemoc dziejowego wroga Polski — caratu.

Żandarmi i członkowie ochrany pełnili straż w kościołach, notując „dyskretnie“ nazwiska tych, którzy cichą modlitwą uczcić przyszli pamięć poległych bohaterów. Specyalnie czuwano, by w świątyniach nie wydobyła się przypadkiem z piersi polskiej jakaś pieśń patryotyczna.

Wśród sfer robotniczych i młodzieży dokonano licznych rewizyi i aresztowań, szczególniej na Woli. Mimo jednak represye policyjne na rogach ulic rozlepione zostały odezwy „Narodowego Związku robotniczego“, „Związku chłopskiego“ i „Pol. partyi socyalistycznej“, przypominające wielką rocznicę, oraz wezwanie do zbrojenia się, by „nowe powstanie wymiotło wroga z granic Polski“.

Policya brutalnie usunęła i zniszczyła wieńce złożone w nocy na grobie pięciu poległych.

W Poznaniu.

Z nieco większą swobodą niż w Warszawie stolica Wielkopolski uczciła rocznicę powstania.

Wobec odpowiadającego intencyom pruskiej władzy państwowej zakazu władzy biskupiej nie mogły się za poległych odbyć nabożeństwa z katafalkiem, z udziałem sztandarów towarzystw i t. p. Weterani z roku 63 zamówili zato zwykłe żałobne msze św. za poległych we wszystkich kościołach parafialnych o różnych godzinach porannych. Kościoły były przepełnione już od godz. 6 rano. Z piersi zgromadzonych wyrwał się błagalny hymn narodowy: „Boże coś Polskę“.

Po mszy św. odbyło się staraniem komitetu śniadanie dla weteranów w Domu katolickim. Weteranów przybyło około 80. — Serdeczny zapanował tu nastrój pod wrażeniem żywych wspomnień, opowiadanych przez tych, co w walkach ówczesnych brali udział.

Od wczesnego ranka poczęto na pomniku Mickiewicza składać liczne wieńce z barwnemi wstęgami. Postać Mickiewicza wraz z grupą frontową utonęła wprost w powodzi zieleni i barw, harmonijnie ugrupowanych.

Karnawał w Melanezyi.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej)

Maskarady nie są bynajmniej wynalazkiem ludów cywilizowanych. Zwyczaj „przebierania“ się w pewnych porach roku sięga czasów przedhistorycznych. Najlepszym tego dowodem fakt, że zwyczaj ten istnieje nawet u ludów stojących na najniższym stopniu kultury. Tak np. bardzo rozpowszechnione są maskarady w Melanezyi tj. na wyspach australskich, stanowiących archipelag Bismarka. Żyje tam plemię, zwane przez etnografów Duk-Duk, które używa do maskarady dużych śpiczastych kapeluszy; z tych oryginalnych nakryć głowy wyglądają wybałuszone na świat duże malowane oczy. Kapelusze zasłaniają głowę, podczas gdy reszta ciała owiniętą jest powłoką z liści.

Jeszcze ciekawsze są zwyczaje szczepu Baningów, należących do wielkiego narodu Papuasów. Baningowie nie posiadają już żadnej kultury, mimo to ich zwyczaje karnawałowe, zwłaszcza nader skomplikowany aparat ich zwyczajów maskaradowych, pozwala przypuszczać, że przecież ich kultura stoi, na pewnym stopniu rozwoju. Stroje ich maskaradowe są jedyne w swoim rodzaju.

Z lekkiego materyału sporządzają figurę ludzką wysoką na 45 metrów (a więc dwa razy większą, aniżeli 3 piętrowy dom), noszącą nazwę „hareiga“. Szkielet figury tworzy trzcina bambusowa, którą ubierają liśćmi bananowemi, a na to wszystko kładą powłokę z białego płótna. Te olbrzymie „hareigi“ wdziewają Baningowie na głowy, co wymaga niezwykłej siły. Przystrojony w ten sposób orszak rusza w pochód. W drodze jednak niezamaskowani mężczyźni muszą długimi trzcinami ustawicznie utrzymywać „hareige“ w równowadze. Ta oryginalna zabawa kończy się ogólnym tańcem masek.

Rycina nasza przedstawia osobliwe zwyczaje maskaradowe ludów w Melanezyi.

Co słychać w mieście?

Kraków, 23 stycznia.

Z teatru mieskiego. Komedya Szekspira „Wieczór Trzech Króli“, którą teatr krakowski wznawia w sobotę 25 bm. ukaże się na scenie w nowej inscenizacyi przedsięwziętej przez dyrektora Solskiego, który zarazem odtworzy w niej rolę Chudogęby. Rolę Violi kreować będzie po raz pierwszy p. Mrozowska. Po za tem biorą udział w obsadzie pp. Zawiejska, Miłaszewska, Stanisławski, Jednowski, Szymborski, Maryański, Naskowski, Boroński, Trzywdar, Miarczyński.

Na wczorajsze przedstawienie pieśni dramatycznej Józefa Wiśniowskiego „Leci liście z drzewa“ wystawionej przez teatr krakowski w 50 rocznicę pwstania styczniowego, rozkupiono wszystkie bilety; dziś odbędzie się trzecie przedstawienie; w niedzielę 26 b. m. czwarte.

Kraków bez gazu. Już piąty dzień trwa strejk robotników gazowych i wcale nie zanosi się na rychłe jego zakończenie. Nie wchodząc w ocenę kwestyi, po czyjej stronie jest słuszność w obecnym strejku — nie wątpimy bowiem, że dyrekcya gazowni gotowa jest uwzględnić u z a s a d n i o n e postulaty robotników — musimy zaznaczyć, że strejk jak zwykle w takich wypadkach bywa, daje się w pierwszym rzędzie dotkliwie we znaki szerokim sferom konsumentów gazu, na których zgoła żadna wina nie spada za obecny konflikt. Brak gazu przybrał już formy k l ę s k i tem większej, że podczas obecnych mrozów brak wielu gospodarstwom już nie tylko oświetlenia, ale i opału.

Oświetlenie wieczorne ulic zredukowane zostało do *minimum*. Na głównych ulicach palą się latarnie tylko o jednym płomieniu, a na ulicach bocznych palą się latarnie tylko na skrzyżowaniach z innemi ulicami. — Planty przeważnie są bez oświetlenia. Zapalania latarń na ulicach dokonują urzędnicy i inżynierowie gazowni.

Celem zapewnienia zupełnego spokoju nowo przyjętym robotnikom przy pracy, obsadzono gazownię wojskiem. 18 posterunków wojskowych i liczne posterunki policyi strzegą porządku. Oprócz tego większy oddział wojskowy jest w pogotowiu. Strejkujący robotnicy zachowują się spokojnie.

Proces anarchistyczny. Dnia 30 b. m. o godz. 9-ej rano przed trybunałem orzekającym Sądu kraj. karn. odbędzie się odroczona rozprawa przeciw Dr Wróblewskiemu. Bronią adwokaci: Dr J. Drobner i Dr J. Moskwa.

Autosuggestya. Pod tym tytułem wygłosi odczyt w niedzielę d. 26 bm. o g. 4 popoł. w sali odczytowej U. J. Dr. M. Lipińska, laureatka akademii medycznej w Paryżu.

Treść odczytu urządzanego staraniem Koła filoz. U. U. J. będzie następująca: Autosuggestya patologiczna zależy od braku równowagi psychicznej i fizycznej. Chorobliwe przeobrażenie pojęć i uczuć, udział uwagi i woli. Autosuggestya u osobników zdrowych jako czynnik kształcenia woli i charakteru, prawo psychofizyolog. na którem opiera się autosuggestya, rola podświadomości.—Odczyt budzi wielkie zainteresowanie tak ze względu na osobę prelegentki, która w tej mało znanej u nas dziedzinie posiada gruntowne wykształcenie, jako też ze względu na sam temat niezwykle ciekawy. Autosuggestya bowiem officyalnie nie uwzględniana przez czas długi, istniała zawsze i miała praktyczne zastosowanie, co zwięźle wykaże prelegentka.

Bal na Tow. przeciwgruźlicze. W uzupełnieniu onegdajszego sprawozdania z balu zaznaczamy jeszcze, że na czele komitetu, którego zabiegom zawdzięczał bal swoje powodzenie stała hr. Janowa Szembekowa i hr. Edwardowa Tyszkiewiczowa. W pracach komitetu brała również czynny udział jako sekretarka Tow. walki z gruźlicą p. Idalia Pawlikowska.

Bal tuberoz. Dnia 23 bm. w salach Tow. Lekarskiego odbędzie się staraniem stow. młodzieży akad. „Promień“ „bal tuberoz“. Zabawa zapowiada się niezwykle interesująco. Komitet nieustannie pracuje nad przygotowaniem szeregu pierwszorzędnych atrakcyj i niespodzianek, jakie urozmaicą i ożywią „bal tuberoz“. Po zaproszenia należy się zwracać do lokalu stow. „Promień“ ul. Szewska.

Kinoteatr T. S. L. Zmiana programu nastąpi w piątek 24 bm. i odtąd stale w piątki odbywać się będzie. Nowy program przyniesie kilka pierwszorzędnych atrakcyj i barwne zdjęcia z natury.

Reduta bałkańska odbędzie się w sobotę 25 bm. w Teatrze „Nowości“. Zabawa zapowiada się dobrze. Redutę urozmaici przedstawienie varietowe i kabaretowe.

Kieszonkowcy. Aresztowano wczoraj trzech kieszonkowców w osobach Hirsza Weismana, Sz. Korngolda i Chaima Laufera, którzy jednej z pań jadących tramwajem wyciągnęli z torebki portmonetkę z drobną kwotą.

Włamywacz z Wieliczki. Policya aresztowała 35-letniego Antoniego Bobela, podejrzanego o dokonanie włamania w handlu p. Mikołajczyka w Wieliczce. Bobela podejrzany jest również o kilka włamań w Krakowie.

Z kroniki żałobnej.

Bronisława Kampf-Willerowa, żona sekretarza kolei państwowej zmarła dnia 22 bm. w 30 r. życia.

Zmarła była siostrą bł. p. dr Leopolda Kampfa, literata, który zeszłego miesiąca zakończył życie.

Z dzielnic zakordonowych.

Lęk hakatystek przed Polkami. Z Poznania donoszą:

W gmachu komisyi kolonizacyjnej odbyło się w niedzielę wieczorem pod przewod. żony prezydenta komisyi kolonizacyjnej zgromadzenie poznańskich kobiet-hakatystek. Na zebraniu zastanawiano się nad zastosowaniem odpowiednich środków w celu przeszkodzenia działalności organizacyi polskich kobiet pracujących, które zdolnością, wykształceniem i gorliwością mają wyższość nad Niemkami. Uchwalono tworzyć we wszystkich miastach poznańskich komitety, które czuwać mają nad tem, aby Niemki otrzymać mogły fachowe wykształcenie w poszczególnych zawodach celem stworzenia poważnej konkurencyi polskim kobietom zarobkującym. Płonną jest jednak obawa, aby dzielne Polki ustąpiły pierwszeństwa i to Niemkom.

Bzik hakatystyczny. W czem Niemcy-hakatyści nie upatrują już demonstracyi polskiej, świadczy oburzenie jakiegoś hakatysty w polakożerczym „Tageblacie“ na czapki zimowe kierowników tramwajowych w Poznaniu. „Czapki te — pisze — co do formy przypominają wprawdzie znane czapki pruskie, ale przez poszycie ich barankiem, podobne są do polskich konfederatek“. W końcu swych naiwnych wywodów zwraca się do władzy nadzorczej kolei elektrycznej z żądaniem, ażeby sprowadziła czapki, jakie noszą kierownicy tramwajowi w miastach niemiecko-północnych.

Wybory do Sejmu prusk. w Poznańskiem. W prowincyi poznańsk. partye niemieckie na mocy układu rozdzieliły już pomiędzy siebie mandaty poselskie do sejmu pruskiego. Okręgi wyborcze Poznań-Obornik i Gniezno przeznaczono narodowym liberałom, hakatystom. Ci zamianowali już swych kandydatów. Na okręg poznańsko-obornicki kandydatem jest burmistrz Künzer z Poznania, na okręg gnieźnieński dyr. generalny kopalń Lausch z Katowic, znany hakatysta górnośląski. — W powiecie grudziądzkim hakatyści postawili kandedaturę sędziego dra Studenta.

Odezwy agitacyjne. Z Warszawy donoszą: „Narodowy związek robotniczy“ rozrzucił odezwę, która tłomaczy konieczność przygotowania się do walki z Rosyą, rozprawia się ze straszakiem pruskim i wyjaśnia, że tylko wspólnymi siłami chłopów i robotników zdobędzie się niepodległą Polskę. Druga odezwa „Związku chłopskiego“ mówi o praktycznych zadaniach walki powstańczej. Temi samemi kwestyami zajmuje się ostatni numer „Polski“ — organ tegoż „Związku chłopskiego“.

Psy i koty istinno-ruskie. Wobec wzrastającej liczby kradzieży na kolejach w Królestwie (kradzieże te popełniają stale sprowadzani z Rosyi urzędnicy-Moskale) postanowiono utrzymywać na stacyach przy wydziałach żandarmery psy policyjne. W postanowieniu wyraźnie zaznaczono, że psy mają być sprowadzone z Petersburga.

Dodać należy, że przed pół rokiem na zabranej przez rząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, usunięto z magazynów wszystkich koty, których właścicielami byli Polacy. Na ich miejsce sprowadzono koty z głębi Rosyi, a nawet z Syberyi.

Syberyjskie koty jednak, które otrzymały miano „istinno ruskich“ nie tylko, że nie łowiły szczurów w magazynach kolejowych, ale same niszczyły worki. Czy i „istinnorosyjskie“ psy z Petersburga okażą się tak użytecznemi jak koty syberyjskie, w to chyba nie należy wątpić, wszak będą w rękach „istinno-ruskich“.

Nauka religii po moskiewsku. Prefekci szkół niższych w Mińsku i powiatach gub. mińskiej otrzymali polecenie, żeby przy wykładzie religii używali języka rosyjskiego.

Telegramy „Nowin“.

Szczegóły wczorajszego posiedzenia Dywanu.

Wiedeń. (Tel. wł.). „*N. Fr. Presse*“ donosi, że większa część Dywanu (Rady narodowej) była przeciwną dalszemu prowadzeniu wojny z przyczyn finansowych. Po długich debatach zarządził w. wezyr głosowanie w sprawie odpowiedzi, jakiej Porta ma udzielić na notę mocarstw. Głosowanie było tajne i odbywało się kartkami. Tylko 12 członków Dywanu oświadczyło się za dalszem prowadzeniem wojny. Sułtan i książęta nie brali udziału ani w naradach ani w głosowaniu. Przez cały czas posiedzenia znajdowali się w sąsiednim salonie, dokąd zanoszono im co chwilę sprawozdania o dyskusyi.

Z reunionu ambasadorów.

Londyn. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się konferencya ambasadorów w sprawie Albanii, atoli kwestyi granic Albanii jeszcze nie poruszano.

O nastroju pokojowym świadczy najlepiej fakt, że Turcya zerwała rokowania z tutejszemi firmami, o dalszą dostawę materyałów wojennych.

Nacisk Rosyi na Turcyę.

Kolonia (Tel. wł.) „*Köln. Ztg*“. donosi, że Rosya wywarła tak silny nacisk na Turcyę i użyła tak decydujących argumentów, że w. wezyr nie posiadał się z gniewu i nie chciał przyjąć dragomana ambasady rosyj. gdy tenże przybył do Porty, aby przedłożyć zwyczajem dyplomatycznym protokół z ostatniej rozmowy w. wezyra z urzędnikiem ambasady.

Ustępstwa Bułgaryi na rzecz Rumunii.

Wiedeń. (Tel. wł.) „*N. Wr. Tagblatt*“ donosi, że układy pomiędzy Bułgaryą a Rumunią wprawdzie tylko wolno postępują naprzód, lecz nie ulega wątpliwości, że doprowadzą one do pomyślnego rezultatu. Rumunia otrzyma pasmo terytoryum bułgarskiego bez Sylistryi. Natomiast otrzyma Rumunia **port bułgarski Kawarna** położony nad morzem Czarnym.

Albańczycy bronią się przeciw inwazyi serbskiej.

Durazzo. (Tel. wł.). W ostatnich czasach oddziały albańskie ciągle napadają na garnizony serbskie, strzegące etapów i połączeń z krajem ojczystym. Albańczycy wycinają w pień małe oddziały serbskie.

Rocznica rewolucyi.

Petersburg. (Tel. wł.). Wczoraj obchodzono tutaj rocznicę wybuchu rewolucyi w r. 1905. Robotnicy wszystkich fabryk strejkowali. Przyszło do licznych zaburzeń porządku publicznego. Policya i wojsko strzegły mostów i gmachów rządowych. Strejkowało przeszło 50 tys. robotników.

Ofiara surowej krytyki. Z Wiednia donoszą: W kołach literackich i dziennikarskich, duże wrażenie wywołało samobójstwo młodego dziennikarza i literata W. Altera, który zastrzelił się w Insbruku. Przed kilku miesiącami Alter wydał dzieło o wojnie z r. 1866. Znany historyk dr. Friedjung w artykule w „Oester. Rundschau“ poddał dzieło to bardzo ostrej krytyce i wyraził wątpliwość o autentyczności dokumentów, które Alter przytaczał i na których sąd swój opierał. Krytyka ta podziałała tak na Altera, że odebrał sobie życie.

Pogoda w Krakowie

(Z krakow. obserw.)

Dn. 22 stycznia termometer doszedł od 3·4 do 3·5 C. barometr podnosił się

Dn. 23. stycznia o godz. 7-ej rano stan barometru 739·2 mm. stan termometru 0·3 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Prognoza: Dziś: śnieg.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 4·5 C., najniższa 8·0 C. Ciśnienie powietrza 681 mm Kierunek wiatru: południowo-wschodni.

Prognoza: odwilż.

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 253·50
żądają 254·50

Marki niemieckie
płacą 117·50
żądają 118·50

Franki papierowe
płacą 95·50
żądają 96,50

20-to frank. w złocie
płacą 19·10
żądają 19·30

Dolary amerykańskie
płacą 492·—
żądają 497·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt. Dn. 21. stycznia Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień od 11·83 do 11·84; na maj od 11·96 – 11·97; na październik od 10·25 – 10·26; żyto na październik 00·00 – 00·00 na kwiecień od 10·85 do 10·86; owies na paździer. od 00·00 – 00·00; na kwiecień od 7·69 do 7·70; kukurudza na zbior. 00·00-00·00; na maj od 7·89 do 7·90; rzepak na maj od 0·00 do 0·00.

Oferty: mierne. Chęć kup.: mierna. Usposobienie: spok. — Pogoda: silny mróz.

Z kraju.

Z Bochni pisze nasz korespondent: Karnawał u nas właściwie jeszcze się nie rozpoczął: Starsi zajęci są wyborami do rady miej. i walką plakatową na murach miasta. Kronika karnawałowa nie notuje więc dotąd żadnych balów oficyalnych. Obecnie dopiero młodzież pod egidą „Klubu akademickiego urządza dnia 25 w salach kasyna miej. Wielki bal akademicki. Komitet nie szczędzi trudów, aby bal ten wypadł jak najlepiej. Młodzież nie zapminając o obowiązku wobec narodu zakupiła jako odznaki kotylionowe orzełki, wydane na dochód uczestników powstania styczniowego.

Z Tarnowa donoszą: Tow. kasynowe wybrało nowy zarząd na onegdajszem walnem zgromadzeniu w następującym składzie: Prezes r. dw. Reiner, wicepr. dr Zadurowicz; do wydziału weszli pp.: Jaśkiewicz, dr Wohnout, Gutowski, dr Wodniecki, kap. Waniek rotm. Trzciński, kap. Czikan, of. Schenfler i Marczak; zastępcy: dr Zaremba, dr Kowalski, Kraus, Oblaza, Horsetzky i Wenzel. W r. z. Tow. liczyło 206 członków, dochody wynosiły 9129 kor. 51 h, rozchody 8891 kor. 34 hal.

Drużyna podhalańska. Z Zakopanego donoszą: Na zebraniu zwołanem celem zawiązania góralskiej drużyny strzeleckiej wygłosił rzeczowy referat o potrzebie i korzyści z zawiązania wśród górali drużyny strzeleckiej p. W. Krzeptowski, poczem po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: nacz. gminy W. Rój, Curuś, Wawrytko, F. Gwiżdż red. „Gazety podhalańskiej“, Hyc i Tadziak, uchwalono założyć „drużynę podhalańską“, taką jak w Chochołowie. — Ze zgromadzonych górali zapisało sie natychmiast kilkudziesięciu. Zebraniu przewodniczył p. Fran. Pawlica.

Z Zakopanego. W sobotę 18 bm. popełnioną została w banku tutejszym p. Swieprawskiego wielka kradzież jak to już doniosły „Nowiny“. Dzięki sprężystości kierownika komisyi klimatycznej kom. Grabczyńskiego, który bezzwłocznie zarządził pościg za sprawcą, schwytano go i odebrano zdefraudowaną gotówkę. Kradzieży dokonał Stefan Pawłowski z Król. Polskiego, któregο przed paru tygodniami przyjął p. Sw. do swego banku wcharakterze kantorzysty. Korzystając z chwilowej nieobecności właściciela w kantorze wydobył on zręcznie z kasy plik banknotów łącznie na sumę 4 tysięcy koron i umknął w góry, schwytano go w hotelu Tatra Łomnica obok Szmeksu na Węgrzech, gdzie nie przeczuwając nic złego wylegiwał się rozkosznie w łóżku. Na telegraficzne zlecenie kom. Grabczyńskiego, sprawcę kradzieży osadzono natychmiast w więzieniu. P. Swieprawski uszczęśliwiony odebrał prawie całą kwotę — brakowało zaledwie kilka koron.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Dnia 21 bm. wieczorem wybuchł pożar w domu p. M. Badnera na przedmieściu Załabincze. Zaalarmowana straż pożarna wyruszyła natychmiast na miejsce pożaru i pod dzielnym kierownictwem naczelnika p. Hudaczka ogień umiejscowiono. Dom spłonął.

Krwawe wesele. Ze Starego Sącza piszą nam: Na weselu córki p. J. Potoczka w Świniarku pod St. Sączem przyszło do krwawej bójki — mianowicie parobcy wiejscy rozgniewani, że nie zaproszono ich na wesele napadli na pierwszego drużbę 21-letniego p. W. Gargasa i poranili go ciężko drągami w głowę i ręce. Żandarmerya zarządziła dochodzenia i aresztowała z bandy 18 awanturników J. Chrzanowskiego i W. Bodzionego. Odstawiono ich do więzienia w N. Sączu.

Złamane młode życie. Ze Lwowa donoszą: Na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych zasiadł wczoraj Fr. Stach b. ucz. IV kl. realnej, który — jak to swego czasu donosiliśmy — dnia 15 czerwca z. r. podczas lekcyi matematyki, wystąpił na środek sali i strzelił z rewolweru do profesora p. Czadena. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kula drasnęła zaledwie p. Czadena w okolicę skroni. Badany w śledztwie uczeń podał, że do czynu popchnęło go zdenerwowanie z powodu grożącej mu złej noty.

Stach był wzorowym uczniem, uczył się dobrze i nie groziła mu zła nota, był także dobrym synem.

Ojcu, który jest latarnikiem miejskim, pomagał w utrzymaniu rodziny zarobkami z lekcyj. Ten obowiązek pomagania rodzicom pojmował tak poważnie, że kiedy nie mógł uzyskać lekcyj to zarabiał pracą na budowie, którą wykonywał w tajemnicy przed kolegami.

W śledztwie badali lekarze-specyaliści stan umysłu Stacha, ale w rezultacie orzekli, że umysłowo jest zdrów i nie zdradza żadnych zboczeń.

Pierwsza rozprawa, w której Stach miał odpowiadać przed zwykłym trybunałem karnym za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, nie doszła do skutku. Podczas wczorajszej rozprawy oskarżony tłómaczył swój czyn zdenerwowaniem z powodu grożącej mu złej noty. Odczuwał to jako coś wysoce niesprawiedliwego, gdyż pracował prawie nadmiernie.

Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok zasądzający Stacha na trzy dni aresztu za przekroczenie patentu o noszeniu broni. Wobec tego, że Stach pozostawał przez 4 miesiące w areszcie śledczym, odliczono te trzy dni i wypuszczono go natychmiast na wolność.

3

Młodzież krakowska z r. 1863 w organizacyi i w więzieniu.

Ze „Wspomnień“ ś. p. Alfreda Szczepańskiego (z rękopisu).

Objął on jakąś posadę przy tow. zaliczkowem w Oświęcimiu. Dobry człowiek, dobry urzędnik, pilnował spraw jak mógł i umiał.

Gdy jenerał Wysocki do Krakowa przybył, miał zaraz objąć naczelną komendę nad całem powstaniem. Był to już wtedy człowiek wiekowy, schorowany, astma często go na cały dzień ubezwładniała. Gdyby był miał regularne wojsko dla regularnej wojny, byłby jeszcze dowództwu sprostał, ale dla powstania był on już za starym. Mianował on mnie komisarzem wojennym województwa krakowskiego (*in partibus*); na co i po co ani wtedy nie wiedziałem i nie dowiedziałem się, bo jenerał wyjechał do Lwowa.

Tymczasem zostałem zamianowany (jak się nazywał ówczesny komisarz Rządu Narodowego, nie pamiętam; Kubala był jego zaufanym doradcą) naczelnikiem miasta Krakowa po Aleksandrowiczu*). Na tym posterunku miałem spełniać tylko to, coby komisarz zlecił, utrzymywać organizacyę okręgowych, czuwać, żeby nie było zaburzeń na własną rękę. Biuro było codzień w innym domu; poznosiłem wszelkie płatne posady, przez mojego „dyrektora policyi“ starałem się dowiadywać o zamierzonych rewizyach — gdy rząd autryacki już zaczął rządowi rosyjskiemu pomagać — i uprzedzać go. Że rząd austryacki zachował się jak zwykle, to wiadomo. Zrazu sam nie wiedział, czego chce, siadał na dwa stołki, patrzał przez palce na prowiantowanie powstania z Galicyi, na wyciągające ku granicy drużyny... Potem, gdy na współdziałanie z Francyą się nie zdobył — więc wpadł w sidła Bismarka – zaczął się srożyć, prześladować, aż wreszcie stan oblężenia*) ogłosił, a uwięzionym wytaczać kazano procesa, nie o zaburzenie spokoju publicznego, ale o nieistniejącą zbrodnię stanu. Odrzucenie polskich planów Napoleona zemściło się na Austryi Sadową. To historya.

Na początku lata 1863 wydałem tajną broszurę „W tył“ — bo Szujski wydawał tajne pismo legalne t. j. białego rządu narodowego p. t. „Naprzód“. W broszurze rzutnej ale bałamutnej, domagałem się, żeby kierunek powstania zwichnięty cofnięto i przywrócono taki, jaki był zamierzony, żeby cały naród powołać pod broń i t. d. — jeżeli wogóle jeszcze ma się dalej toczyć walka. Kubala wydał w lecie 1863 tajną broszurę „Uwagi przez pewnego“ bardzo krótką, zwięzłą, którą ja, w myśl ciągłych rozmów naszych w „Gazecie narodowej“ komentowałem...

Nie pamiętam bliżej toku myśli tej broszury, która była pisaną i pomyślaną w tonie „statysty“. Zostało mi jednak wrażenie, że broszura i komentarz mogą rzucić pewne światło na psychologię ówczesnej chwili, więc wartoby je odszukać.

W lecie*) powstała też myśl tworzenia t. zw. Straży Narodowej w podwójnym celu: raz, żeby były niejako kadry dla powstania, jeżeli ono dalej się utrzyma i wzmoże, powtóre, żeby w razie upadku powstania mieć narzędzie dla oddziaływania przeciw upadkowi ducha, przeciw apatyi i wszelakiej reakcyi. Układałem te plany z Kotkowskim, kanonikiem z Sandomierza, ułożyłem odezwę, regulamin... Po za pierwsze kroki te zamysły nie wyszły — na szczęście, bo byłyby może także siłą wypadków wyrodziły się w jedną wiecej niepotrzebną imprezę.

(C. d. n.)

*) Był aptekarzem. *Przyp. Red.*

*) Rząd austr. ogłosił stan oblężenia w Galicyi w lutym 1864. *Przyp. Red.*

*) W roku 1863.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

SULAMITKA.

19 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

Waringa przebiegł dreszcz. Co Symeon Krillet uczynić mógł temu dziecku, które zaślubił, żeby je przeobrazić w tę straszną kobietę — kobietę, która nie umiała przebaczyć? Mimowoli jednak zazdrościł jej tej siły ducha, gdy urywanym głosem począł szeptać kilka zapamiętanych słów z pogrzebowego obrządku.

— „Jam jest Zmartwychwstanie i Życie — powiedział Pan — kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie wiecznie"...

Wtem usłyszał ciche łkanie. To Debora, zwyciężona nadmiarem wrażeń, dnia tego, tuliła się do niego bezsilna i chwiejąca, szepcąc:

— Tak, niech Bóg mu przebaczy. Działał według swoich pojęć, a ja źle zrobiłam, żem mu skłamała o dziecku. Teraz ma już ich wszystkich — zmarłą żonę i zmarłe dzieci. Ach! chodźmy stąd, chodźmy prędko, bo nie wytrzymam.

Waring wziął ją pod rękę i zaprowadził, słaniającą się do furgonu.

— Już po wszystkiem — szepnął, gdy dochodzili — bądź pani mężną. Już się skończyło.

— Tak — wybełkotała przez łzy — to straszne życie skończyło się, a nasze zaczyna — nasze życie.

Co znaczyły te słowa? Waring zadawał sobie to pytanie, podczas gdy furgon toczył się z powrotem na opustoszałą farmę. A gdy się nazajutrz obudził, znów je sobie zadał.

ROZDZIAŁ IX.

W dwa tygodnie po śmierci Krilleta Debora podejmowała kawą trzy otyłe Burki, z których jedna była siostrą jej męża a dwie żonami jej braci. Mężowie ich byli poszli z Waringiem na grób.

Trzy te kobiety ubrane były w grubą żałobę i przedstawiały uderzające przeciwieństwo z Deborą i jej wiotkiemi kształtami.

Wszystkie przyglądały się jej z pod oka. Było w jej zachowaniu się i wyglądzie coś, czego zrozumieć nie mogły, czego w niej nigdy przedtem nie dostrzegały.

Ha, cóż! Debora była teraz bogatą; mąż zostawił jej wszystko, co posiadał. Nic dziwnego, że nabrała pewności siebie.

Ciotka Trante podała Deborze pustą filiżankę, prosząc by jej jeszcze nalała kawy. Będąc bardzo otyłą, pociła się niemiłosiernie i obcierała ciągle czoło wielką chustką z szerokim żałobnym szlakiem. Debora nie mogła jej znosić. Ta kobieta, żona jej brata, doprowadziła ją swem niegodziwem obchodzeniem się z nią do poślubienia Krilleta.

— Smutna to rzecz tracić męża — mówiła, trzęsąc żałośnie głową. — Wiem ja to dobrze, bom ich dwóch pochowała.

— Wszystko to z woli Bożej — wtrąciła siostra Krilleta, poczuwając się do obowiązku pocieszenia wdowy. — A niech się tylko żałoba skończy, zaraz się tu mężczyźni zlecą. Wiedzą oni, gdzie szukać owiec i pieniędzy. Debora będzie miała w czem wybierać! Ho, ho!

Debora spłonęła rumieńcem i wyprostowała się.

Ta rozmowa była nie do zniesienia i prosiła tylko Boga, by Waring nie wrócił, zanim sobie pójdą, bo czuła, że umrze ze wstydu, jeżeli będą przy nim gadały w ten sposób.

(C. d. n.).

Księgarnia katolic.

Dra Wł. Milkowskiego w Krakowie

w Krakowie, 9 plac Maryacki, Róg Rynku głównego, Telefonu Nr. 1308 urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1º SZTUKI

w którym ma na sprzedaż obrazy olejne akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2º STAROŻYTNOŚCI

obejmujące meble stylowe broń starożytną, szkło porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą (Sevres, saską, staro wiedeńską i angielskie i Wegwood'y) miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki, emalie, przedmioty ze złota i srebra itp. oraz monety i medale polskie. Przyjmuje w komis, kupuje chętnie wszystko, co się odnosi się do tych działów.

Tamże sprzedaje się kartki korespondencyjne zwykłe marką po 4 hal. zagraniczne po 9 hal.

Miesięcznie 200-500 K.

może zarobić każda osoba bez różnicy płci i wyznania, lecz nieposzlakowanej przeszłości, w każdej miejscowości Galicyi, Bukowiny i Śląska austr., z wyjątkiem miast Krakowa, Podgórza i Lwowa. — Zgłoszenia Dom Handlowy, Kraków, Zielona 19, Oddział II. p.

Panny

z dłuższą praktyką w handlu masarskim znajdą umieszczenie na dobrych warunkach. Wiadomość w biurze dzienników i ogłoszeń, Maryana Hupczyca. Kraków, Jagiellońska 7. 142

Sprzedam

z koncesem dom murowany kryty dachówką o 5 izbach i piwnicach, na pięknem położeniu wśrodku wsi przy drodze szkoła, poczta w miejscu; handel towarów mieszanych, wyszynk wina, piwa na faszki, trunki słodzone w małych ilościach. Dom nadaje się dla emerytów. Sprzedaż zaraz; umowa kupna na miejscu.

Jan Sikora
w Grojcu o. p. Alwernia.
143

Proszę żądać

darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany katalog główny zawierający 4000 rycin zegarków przedmiotów złotych i srebr. instrumentów muzycznych, towarów ze stali i skóry, wyrobów ręcznych, broni i t. p.

C. i k. nadworny dostawca
JAN KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2440 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopfa rem. zegarek K 5·—, 5 sztuk K. 14. Regestr. „Adler Roskopf“ anker rem. zegarek nikl. K 7·— Prawdz. srebrny remontoir z jedną kopertą K 8·40. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. 48

38 Sztuk K 5·40.

12 szklanek niepękających 6 kieliszków do wódki ładnych 6 kieliszków do wina 1 karafka 12 spodków z nowym deseniem 1 wyciskacz do cytryn w głównym najtańszym składzie porcelany, szkła i lamp firmy STABRAWA i TUREK Kraków, Karmelicka 8, 138b

Pracownia tapicerska

9
FRANCISZKA KARLIŃSKIEGO
znajduje się obecnie przy ul.
Zacisze l. 10.

90

halerzy kosztuje książka starszej położny H. z królewskiego zakładu położniczego, która podaje w jaki sposób możecie waszą żonę zabezpieczyć od nadmiernej ilości potomstwa. Skutek zagwarantowany. Dziesięć tysięcy podziękowań wpłynęło. 90 h. w austr. markach pocztowych.

do pani A. KAUPA
BERLIN S. W. 295
Lindenstr. 51.
13

„OLLA“ jest dowodnie najlepszą hygieniczną specyalnością GUMOWĄ 2-letnia gwarancya. Wszędzie do nabycia. Cenniki darmo. wysyła „OLLA“ fabryka gumy Wiedeń II. 467 Praterstrasse 57

OLLA GUMMI polecone przez przeszło 2000 lekarzy. Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drog. **Cena 4, 6 i 8 kor.**

Czerwoność nosa

99



Oszpecenia skóry, piegi, pryszcze, ostsa, zaczerwieniona i popryskana skóra, jak i wszelkie oszpecenia cery usuwa zaraz, jedynie i wyłącznie w dziesiątek lat wypróbowana i przez pierwszorzędne **powagi** świetnie zaopiniowana i jako nieszkodliwa przez władze badana **Dr. A. Rix'a Pasta Pompadour.** Próbna puszka 1 K., duża puszka K. 3·—. Kosmetyczne Dr. A. Rix'a Laboratoryum. Wiedeń IX, Berggass Nr. 17/H. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 15, Perfumerya Reima i Spółki Rynek 37.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko. 1

Nakrycia na stoły i łóżka

w najdoskonalszem i najmodniejszem wykonaniu!

Nr. 2081. Garnitur (2 kapy na łóżka około 140×190 i 1 kapa na stół około 136×138 cm.) z brzegami ozdobnymi



w kwieciste wzory na tle bordowym lub oliwkowym — przedmiot tani, konkurencyjny K12·20. Osobno kapa na łóżko K 4·45, osobno kapa na stół K 3·30. Nr. 2165 — tesame kapy lepszej jakości K 13. Osobno kapa na łóżko K 4·75. Osobno kapa na stół K 3·50. W najlepszej jakości K 15, 16, 20·—, 21·50 i wyżej. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłkę uskutecznia za pobraniem

JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2464 (Czechy)

Na żądanie wysyła każdemu darmo i opłatnie główny katalog z 4000 rycin. 1088

LINIA HAMBURG-AMERYKA.

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Filadelfia
Hamburg-Kanada.

Hamburg-Brazylia	Hamburg- Ameryka środkowa
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko.
Hamburg-Indye zachodnie	

Antwerpia-Kanada.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe**: I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce Linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.** 71

Pierwszorzędny akkordeon dęty „Hohneretta“

każdy natychmiast na nim grać potrafi według dołączonego, zrozumiałego samouczka, bez znajomości nut i bez nauczyciela. Nr. 2 B. z 10 klapkami, 20 I-szej jakości języczków głosowych z stalowego bronzu, trąbkowym mundsztukiem i oddzielić się dającą trąbką głosową do wzmacniania i wysubtelnienia dźwięku, z przepiękną palisandrowo politurowaną skrzyneczką reconansową, cała długość 29 cm., bardzo dokładnie wykończony i w trwałem pudełku opakowany K. 8·20. Łatwo zrozumiały samouczek dokładam darmo do każdej Hohneretty. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłkę uskutecznia za zaliczką c. i k. nadworny dostawca **JAN KONRAD**, dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 2457** (Czechy). Główny katalog z 4000 rycin na żądanie każdemu darmo i opłatnie. 1071



Wyborny napój kawowy

„ENRILO“

Jest wyrobem krajowym z fabryki w Skawinie koło Krakowa.

Żądajcie „Enrilo“ u swego kupca.

Kraków II 22, 10. 12 II O.

Krystalina

goi popękane ręce, usuwa czerwoność rąk nadaje białość i aksamitną miękkość

Tuba 50 halerzy. 1275b

JAN IHNATOWICZ

SUKIENNICE 20.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA“ JANA WOLNEGO

pl. Szczepański (dom własny) Tel. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. W Krakowie jedyny, który posiada własny wyrób trumien. 66

Adolf Siostrzonek

malarz

w Krakowie ul. Zwierzyniecka 4.

podejmuje się:

Malowania kościołów, pokoi i wszelkich robót tak malarskich jak i pokostniczych po cenach umiarkowanych. Roboty wykonuje punktualnie. Przyjmuje zamówienia także na prowincyę.



Zjed. austr. akcyjne
Towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO-AMERYKANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

KRAKÓW: Jeneralna Ajencya (GOLDLUST i Ska) Lubicz 7. naprzeciw dworca kolei.
LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. jakoteż wszystkie ajencye prowincyonalne, następnie
TRYEST: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
WIEDEŃ: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
" Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz
" Jeneralna Ajencya Austro Amerykany, SCHENKER i Ska. 101

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

gestykulowali jak pijani i mówili równocześnie, sami nie wiedząc co.

Rouletabille wyprzedził wszystkich, zbiegł szybko ze schodów, miał czas rzucić okiem do sali jadalnej, przeszedł obok wyciągniętego ciała Jermołaja i dostał się do małego salonu, stamtąd do pokoju Nataszy i skacząc, powracał na werandę właśnie w chwili, w której tamci zaczęli schodzić ze schodów.

Reporter, którego oczy badały wszystkie kąty, nie spostrzegł dotychczas niczego podejrzanego, gdy nagle na werandzie posunął fotel. Jakiś cień wysunął się z za niego i wsunął się natychmiast pod schody.

Rouletabille krzyknął do schodzących:

— *Oni są pod schodami!*

Co się jednak stało na schodach!... Rouletabille ujrzał obraz, którego nie zapomni przez całe życie.

Na okrzyk, który wydał, wszyscy się zatrzymali, wiedzeni instynktem, uczuciem samoobrony. Feodor Feodorowicz niesiony ciągle przez Matrenę, wykrzyknął:

— Niech żyje car!

I ci, o których reporter sądził, że rozprószą się, że zbiegną ze schodów jak szaleni, albo też wrócą z powrotem na górę, opuszczając Matrenę i generała, skupili się natychmiast obok Feodora, jakby chcąc go obronić. Kuprian szedł na przedzie. I wszyscy zaczęli *powoli* schodzić po strasznych stopniach, ponad śmiercią, śpiewając hymn: „Boże carja chrani!“

Nagle ozwał się straszny huk, który rozdarł ziemię, niebo i uszy Rouletabille'a: cały dom został wyrzucony w powietrze; schody uniosły się w górę pośród płomieni i dymu i grupa, śpiewająca: „Boże carja chrani!“ zniknęła w tej strasznej aureoli.

Widok tej pary, ściskającej się w obliczu śmierci, dodał im odwagi.

Atanazy Georgiewicz, Tadeusz Czychnikow i Iwan Piotrowicz powtórzyli:

— Nic bez woli Boga! — poczem dodali: — Furda wszystko! Umrzemy z tobą, Feodorze Feodorowiczu!

I wszyscy poczęli się ściskać, całować, z oczami pełnemi miłości i czułości, jak przy końcu wspaniałej uczty, podczas której wiele pito i jedzono.

— Słuchajcie!... Ktoś idzie! — szepnęła Matrena i odsunęła się od męża.

Zadyszani pobiegli wszyscy ku drzwiom, prowadzącym na schody; biegli z taką lekkością, *jakby stąpali po jajach.* Słychać było kroki dwóch ludzi. Czy to był Kuprian i Rouletabille? Czy może *tamci?* Wzięli rewolwery do rąk i usunęli się trochę w tył, gdy kroki dały się słyszeć tuż pod drzwiami.

Generał usiadł spokojnie na fotelu. Uchylono drzwi i Kuprian i Rouletabille ujrzeli postacie nieme i nieruchome. Nikt nie śmiał mówić, postąpić kroku, dopiero, gdy zamknięto drzwi, zaczęto wołać:

— I cóż? I cóż? Ratujcie nas!... Gdzie oni są? Ach, mój drogi duchu domowy, obroń generała, na miłość Matki Boskiej!

— Sza! Milczenie!

Rouletabille bardzo blady, ale bardzo spokojny, rzekł:

— To proste. Są pod jednymi i drugimi schodami, czuwają nad nimi. Ja udam się do nich i wprowadzę ich po jednych schodach, podczas gdy wy zejdziecie na dół po drugich.

Doskonale!... To taka prosta rzecz! Dlaczego nie wpadli na tę myśl przedtem?

Ponieważ wszyscy stracili głowy, z wyjątkiem „domowego ducha“!

Ale zdarzył się wypadek, z którym reporter nie liczył się wcale. Generał wstał i rzekł:

— Zapomniałeś tylko o jednej rzeczy, mój przyjacielu

jego wylewa na świat i ludzi, nie patrząc kto miłości godzien.

Ile razy na myśl przyszedł jej mąż, drżała: poczciwy i zacny pan Miecznik powolnym był w wielu rzeczach, ale dla córki marzył losy świetne, może daleko świetniejsze niż matka...

Cóżby powiedział, gdyby mu choć w żarcie wspomniano Janaszka? Kochał go jak dziecię, to prawda, ale współczesne warstwy w jego sercu i głowie układały się w pewnym porządku, którego nic, nawet największa miłość naruszyć nie mogła.

Tak myśląc Miecznikowa, przyszła jednak do przekonania, że obawy jej były próżne, że dziecka nie zrozumiała i że zgrzeszyła zbytkiem troskliwości. Przeżegnała się, pomodliła, uspokoiła... i znużona gdy dzień już szary do okien zaglądał, padła w krzesło, snem złamana.

Na zamku ruch był wielki.

Nikita sam pobiegł do miasteczka do znajomego Abrama po radę i zapasy żywności.

Nadspodziewanie całą rodzinę zastał na nogach. Tu już wiedziano o wszystkiem, co się stało i o ucieczce Dorszaka, a stary wnosił także, iż horda na zamek napadnie. Właśnie jeden z rodziny zbierał się iść prosić, aby ich przyjęto do zamku, bo najazd najprzód musiał bezbronne dosięgnąć miasteczko.

— Zabierajcie co najwięcej żywności z sobą – zawołał Nikita — i nie opóźniajcie się ze schronieniem na zamek, bo (tu szepnął mu w ucho) most spalimy.

— Ja to chciał mówić — rzekł Abram — inaczej się opierać trudno.

To mówiąc, stary odciągnął go na stronę.

— Dorszak uciekł?

Nikita począł z zapałem opowiadać o losach zdrajcy i jego żony. Stary głową trząsł i niepokoił się coraz mocniej.

— No — Dulęba, to cała nadzieja. On nas może uratować, jego się Tatarowie boją — on jeden im straszny; a no...

Gorączkowy, dziki uśmiech Janasza i rwanie się jego jakby szukał oręża, natychmiast Jadzię zawróciły. Przystąpiła znowu do łóżka i odezwała się:

— Proszę leżeć cicho. Jesteśmy na zamku!

Chory zamilkł, obejrzał się, posłuchał, ona powtórzyła raz jeszcze, co mówiła, zamruczał coś i posłuszny legł na poduszki.

Jadzia mu rękę przyłożyła do czoła, potrzymała ją tak chwilę i znowu usypiać zaczął. Ksiądz Żudra patrzał trochę zdziwiony i zakłopotany. Dał jej, nic nie mówiąc, znak aby odeszła. Posłuszne dziewczę odjęło rączkę i wnet chory jęczeć i poruszać się zaczął, spojrzało na księdza, przyłożyło ją i ucichł.

— Panno Miecznikówno – odezwał się ksiądz Żudra — już tylko idźcie, ja na niego też sposób znajdę...

Choć z widoczną przykrością i odwracając się ciągle ku niemu, Jadzia wreszcie odeszła. Janasz zaczął jęczeć, ksiądz schylił się ku niemu i przemówił słodko. Reszty już dziewczę nie widziało, bo musiało iść do matki. Zeszło więc ze spuszczoną głową, powoli, zamyślone. W progu Miecznikowa ją uściskiem powitała.

— A! co za dzień! co za dzień, dziecko moje. Ja jeszcze do siebie przyjść nie mogę. Bóg mi ciebie ocalił. Łzy wdzięczności płyną. Idź, spocznij, Korczakowi nic nie będzie...

— Cierpi bardzo — matuniu — a we śnie, żebyście wiedzieli, o niczem nie mówi tylko o tobie i o mnie. Śni mu się jeszcze ta straszna chwila.

— Mnie ona życie całe przytomną będzie — odparła Miecznikowa — bo ja, ja ją mam na sumieniu...

— Matko — i ja! Ciągle go prześladowalam, że tchórz, mój Boże! — zawołało dziewczę i zakryło sobie oczy.

— Jednakże, Jadziu moja, — dodała cicho matka — nie dobrze, byś tam zbyt długo przesiadywała przy nim.

— Dlaczego? — spytała zdziwiona Jadzia.

— Nie pora ci to tłumaczyć, dziecko moje, dlaczego nie chciałabym, aby poczciwy Janasz ciągle cię miał na oczach. Już i tak aż nadto-ście do siebie przywykli.

a mianowicie, że generał Trebasow nie chodzi tylnymi schodami, przeznaczonemi dla służby!

Przyjaciele spojrzeli na niego z osłupieniem, pytając się wzrokiem, czy nie oszalał.

— Co ty mówisz, Feodorze? — wykrzyknęła Matrena.

— Mówię — ciągnął dalej generał — że mam dosyć tej komedyi, a ponieważ pan Kuprian nie umiał zaaresztować tych ludzi, a oni ze swej strony *nie chcą się zdecydować na spełnienie swego czynu*, ja sam przyprowadzę ich pod drzwi mego pokoju.

Chciał postąpić kilka kroków naprzód, ale ponieważ nie miał w ręce swej laski, zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie to, że Matrena podbiegła śpiesznie do niego, pochwyciła go w ramiona i zaniosła na fotel jak piórko.

— Nie przez tylne schody! Nie przez tylne schody! — wołał generał.

Zaniosła go w głąb pokoju, mówiąc do Rouletabille'a:

— Idź, mały duchu opiekuńczy! Niech cię Bóg strzeże!

Rouletabille zniknął natychmiast za drzwiami, prowadzącemi na główne schody, a wszyscy obecni przeszli przez ubieralnię i pokój generała z Matreną Piotrówną na czele, która niosła swój drogi ciężar.

Iwan Piotrowicz położył już rękę na zasuwce, która zamykała wyjście na tylne schody, gdy nagle wszyscy odwrócili się, słysząc za plecami jakieś kroki. To Rouletabille powracał:

— *Niema ich już w salonie!*

— Niema ich w salonie? Gdzież są więc?

Rouletabille wskazał na drzwi, które mieli zamiar otworzyć:

— Może za temi drzwiami! Uważajcie!

— Ależ Jermołaj powinien wiedzieć, gdzie się podzieli! zawołał Kuprian. — Może wyszli, przekonawszy się, że ich odkryto!

— Zamordowali Jermołaja...

— Zamordowali Jermołaja!!?

— Widziałem ciało jego, rozciągnięte na podłodze w salonie, gdy się wychyliłem poza poręcz schodów. Ich jednak nie było w salonie!... I lękam się, że się spotkacie z nimi, gdyż mogli się schronić pod tylne schody!

— Niechże pan, panie Kuprianie, otworzy okno i przywoła swych ludzi! Niech nas uwolnią.

— Chciałbym — odparł zimno Kuprian — ale to będzie sygnałem naszej śmierci!

— Dlaczego czekają jeszcze z uśmierceniem nas? — gniewał się Feodor Feodorowicz. — Uważam, że za długo zwlóczą! Co tobie, Iwanie Piotrowiczu?

Iwan Piotrowicz, blady jak śmierć, pochylony był w stronę drzwi, wiodących na tylne schody i zdawał się słyszeć rzeczy, których tamci nie przeczuwali nawet, ale które ich tak przeraziły, że uciekli wszyscy z pokoju generała, pędzeni słowami Iwana Piotrowicza:

— Oni są tam! Oni są tam!

Atanazy Georgiewicz otworzył okno jak szalony i rzekł:

— Ja skaczę!

Ale Tadeusz Czychnikow zatrzymał go jednem słowem:

— Ja zaś nie opuszczę Feodora Feodorowicza!

Tak Atanazy, jak i Iwan zawstydzili się i z drżeniem, ale chętnie otoczyli generała, mówiąc:

— Umrzemy razem!... Umrzemy razem!... Żyliśmy razem z Fedorem, umrzemy razem z nim!

— Na co oni czekają?... Na co czekają? — pytał znowu generał.

Matrena Piotrówna szczękała zębami.

— Czekają, żebyśmy zeszli! — rzekł Kuprian.

— A więc, chodźmy! Raz trzeba z tem skończyć — rozkazał Feodor.

— Tak, tak — przytaknęli wszyscy. — Dosyć już tej niepewności. I niech nas strzeże Bóg, Matka Najświętsza, święci Piotr i Paweł!

Cała grupa znalazła się wnet na schodach; wszyscy

Jadzia tak była tą mową zdziwiona, że chwilę stanęła, jakby jej rozumieć nie mogła.

— Ależ, moja matuniu!

— Jadziu droga, on młody, jemu się w głowie łatwo przewrócić może.

Jeszcze dziewczę nie zdawało się rozumieć, ale rumieniec na twarz jej wytrysnął.

— Dlaczego mu się ma zawracać głowa? — odparła powoli. — Myśmy z sobą od dzieciństwa jak siostra z bratem. Cóż w tem złego? a wczoraj, czy dziś — bo już nie wiem kiedy — krwią jego nasza drużba się zapieczętowała.

— Ale ja wam tej braterskiej przyjaźni nie bronię — odezwała się matka zmieszana nieco... — tylko...

— Niechże matunia mówi wszystko — wtrąciła Jadzia — proszę, proszę.

— Niepodobna się tak przywiązywać zbytnio choćby do brata — dodała Miecznikowa. — Żyć z sobą nie będziecie zawsze.

— Jakto? dlaczego?

— Przecież i jego los gdzieindziej powoła i ty, i ty opuścisz nas i pójdziesz z kim innym.

Jadzia westchnęła.

— Ja o tem pomyśleć nie umiem! — rzekła — bez was, bez ojca, bez ciebie, bez niego — a! jakżebym ja żyć mogła! nie mówmy o tem.

— Nas, moje dziecko — mówiła matka poważnie — nas mieć będziesz zawsze, my cię nie opuścimy i nie damy cię nikomu, coby me jedyne dziecię gdzieś uprowadził daleko, ale Janasz! Z niego będzie albo żołnierz albo gospodarz, on musi gdzieś pójść szukać szczęścia, dorabiać się doli o własnej sile. Z nim zawsze nie będziemy.

Jadzia stała zamyślona głęboko, jeszcze nie chcąc słów matki zrozumieć i wziąć za prawdę. Miała to za groźbę tylko, groźbę nie bardzo jasną.

— Przyznam się matuni, że ja, jabym, gdziekolwiek będę, Janaszka wzięła sobie. Ja nie mogę pomyśleć nawet o tem, żeby bez niego żyć, tak do niego przywykłam.

— Ale to właśnie złe! — zawołała Miecznikowa.

— Złe? — powtórzyła, pytając Jadzia.

Niewinne dziecko matka pocałowała w czoło, przycisnęła do siebie i chciała ją odprawić, aby spoczęła, lecz dziewczę zwróciło się do niej jeszcze.

— Po co Janasz ma gdzieś między obcymi szukać szczęścia i doli? Czyż my mu jej zapewnić nie możemy? Jabym się z nim jak z bratem podzieliła! a! najchętniej!

— Zostawmy to ojcu, dziecko moje, — zakończyła matka — to do niego należy, a teraz zaśnij, proszę cię. Idź, jeżli chcesz, powiem ci, że przykazuję.

Pocałowała w rękę matkę Jadwiga, uczuła krzyżyk, który jej matka zakreśliła nad czołem i wyszła. Miecznikowej nie do snu było. Pierwszy raz miała taką znaczącą rozmowę z córką i czuła się niespokojną wielce.

Dotąd to przywiązanie wcale jej nie trwożyło; teraz głębsze w wyrazach Jadzi wyczytała znaczenie. Dziewczę wyspowiadało się przed nią, odkryło jej serce. Miecznikowa się przestraszyła. Dzień ten nową przynosił trwogę, jakiej dotąd nie miała.

Dzieci kochały się nadto. Niewinne uczucie mogło w każdej chwili wybuchnąć płomieniem. Dla serca matki było w tem coś przerażającego. Sierota, chłopak bez domu i rodziny, miałby śmieć na Jadzię podnieść oczy! Miecznik nie mógłby nawet przypuścić nic podobnego i w żadnym razie zezwolić. Nie przeszło mu to przez myśl, tak jak dotąd matce.

Należało więc co rychlej ich rozdzielić, pod jakimkolwiek pozorem, aby niebezpiecznemu przywiązaniu nie dać się rozrosnąć zbytecznie. Miecznikowa miała nadzieję, że dokona tego zręcznie i jak najmniej dla obojga boleśnie.

Była pewna, że Janasz ani mógł śnić o Miecznikównie i to ją pocieszało; chłopak był nadto skromny, pokorny i pamiętny tej nędzy, z jakiej go wyrwano.

Jemu też nie przypisywała wcale, żeby zbytnią poufałością wywołał to uczucie, ale rozmarzonej główce córki i bujnej młodości, która ma zawsze serce pełne, a zbytek

Nr. 19. Kraków 16 stycznia 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN“. (Osobno sprzedawać nie wolno).

PRAKTYCZNA GOSPODYNI

wychodzi w każdy czwartek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

Z życia towarzyskiego.

W życiu towarzyskiem odgrywają zebrania prywatne wielką rolę. W domach, w których gospodynie nie zajmują się zbytnio swoimi gośćmi, jakkolwiek wydaje się to na pozór paradoksalnem, goście bawią się najlepiej. I najweselej tam, gdzie troskliwość pani domu nie narzuca się zanadto zebranym i zaznacza się jeno dyskretnie, niemal niedostrzegalnie. Gdy bowiem pani domu zdradza zbyt nerwową gorliwość, nerwowy nastrój udziela się rychło gościom i niema już wtedy mowy o owej swobodzie, która jest niezbędnym warunkiem miłej pogawędki i niefrasobliwej zabawy. W Niemczech panuje często dlatego nuda i sztywność, że pani domu ustawicznie trapi się jedną tylko myślą, czy też wszystko odbywa się tak, jak powinno.

Zgromadzać ludzi i utworzyć z nich dobrze funkcyonujący zespół towarzyski, było wszędzie i zawsze sztuką nielada. Niewielu jednak sztukę tę opanowało. Pewna pani, która zwykła zgromadzać w swoim domu znakomite osobistości, poskarżyła się wobec słynnej powieściopisarki duńskiej, pani Karin Michaelis, że mimo całej pracy, jaką poświęca zestawieniu listy gości, rezultat jest zawsze przypadkowy i często zawodzi oczekiwania.

— Nie wiem — rzekła ta pani — czem to się dzieje, że zebranie, w którem wielu z uczestników należy do osób niepospolitych, sprawia na ogół banalne wrażenie.

Na to odpowiedziała bardzo słusznie pisarka duńska:

— Ludziom tym brak poprostu miejsca. Rzecz się ma tak: ludzie wybitni są często próżni. Muszą oni mieć swoje audytoryum, chcą tworzyć centrum zebrania. Gdy jednak obok siebie znajduje się zbyt wielu ludzi wielkich, wtedy brak im swobody ruchów. I tak każdy n. p. znakomity narrator musi mieć do dyspozycyi przynajmniej sześciu uważnych i wpatrzonych weń słuchaczy.

Naiwna gospodyni uczyniła jednak w tem miejscu uwagę:

— Wszak wszyscy z przyjemnością posłuchają, gdy ktoś ładnie coś opowie!

Karin Michaelis rzekła zaś:

— Czy może sobie pani wyobrazić towarzystwo, złożone z dwunastu primadon a bez publiczności?

Pani owa śmiejąc się zawołała:

— Dwanaście primadon! O, to rzecz okropna! Niechybnie wydrapałyby sobie oczy!

Karin Michaelis:

— O nie, bynajmniej. Lecz zanudziłyby się na śmierć.

W świecie wielką rolę odgrywają: nazwisko i stanowisko. Te pierwiastki nadają i zebraniom blask i świetność. Ale świetni przedstawiciele szczytów społeczeństwa nie zawsze czują się zobowiązani do rozwijania zalet towarzyskich.

Skutkiem tego goście tkwią często na sali jak manekiny, które trzeba dopiero nakręcić.

W salonach bywają nieraz wirtuozi używani jako atrakcye. Ale goście nie entuzyazmują się ich produkcyami, oklaskują ich chłodno i leniwie. Na pewnem zebraniu popisywał się szereg gwiazd sławnych, nie wywierając silniejszego wrażenia. Dopiero po wyczerpaniu programu, towarzystwo pozbyło się chłodnej sztywności. Wtedy pewna, obecna na zebraniu młoda panienka nabrała odwagi i zaśpiewała bez akompaniamentu niewielkim, milutkim głosikiem bezpretensyonalną piosenkę. Obdarzono ją grzmiącym, prawdziwie szczerym aplauzem, bo wszyscy byli uradowani. Śpiew bezpretensyonalny sprawia wśród grona dobrze dobranego towarzystwa większą przyjemność, niż produkcya estradowa, zakrojona na koncertową miarę.

Jakie futra, płaszcze futrzane, etole widziałam w Wiedniu?

Wszystkie gatunki futer, wszelkie ich kombinacye widzi się dziś w najwykwintniejszych magazynach wiedeńskich. To też orzec, które futro i jakie jest uprzywilejowane — trudno. Jedno stanowczo twierdzić natomiast można, że najmodniejsze będzie zawsze to, które jest piękne i gustowne.

Długie, szerokie, zrękawem luźnym, swobodnie całe spływające po figurze futro, przeznaczone do otulenia damy w wykwintnej wieczorowej toalecie, jest modne. Ale obcisłe palto z wierzchem angielskiego kortu, podbite cienkiem lekkiem futerkiem, którego ozdobę stanowi ładny rysi szalowy kołnierz i obłożenie szerokie rękawów, jest nie mniej modne. Ma tylko inne przeznaczenie. Noszą dziś wszystkie gatunki futer, wszelkie ich fasony i wszelkie dopuszczone są na ten temat kombinacye. Tak, że długie i krótkie, swobodne i obcisłe futro, mała i wąska, szeroka i długa etola mają zupełnie jednakie prawa do tytułu modnych. O zużytkowaniu i przystosowaniu odpowiednim bogatych odmian tych fasonów rozstrzyga jedynie indywidualny smak.

W modelach sezonowych pierwszych magazynów widzi się wspaniałe sobolowe, gronostajowe, szynszylowe płaszcze, aksamitne, jedwabne, adamaszkowe i bogate wzorzyste brokatowe, futrem zdobne, okrycia. Widzi się, prawie podobne do staroświeckich lisiurek, praktyczne futra, do użytku na wieś, obfite, dobrze zapięte i szerokie. A obok nich lekkie, miejskie płaszczyki, podbite futerkiem cienkiem, z odwiniętym kołnierzem z fantazyjnego futerka. Są szeregi futer do podróży automobilem, w których wygląda kobieta jak dzwon. I są jakby beduiny z białych, gronostajowych skórek, których wykończenie frendzlą z czarnych ogonków świadczy ile to setek małych zwierzątek dało w ofierze życia, na stworzenie jednego takiego płaszcza. Modne są kostyumy okładane futrem. Modne futrzane wypustki przy sukniach nawet balowych, modne wszelkie ozdoby z futra, do tego stopnia, że rajerowe powiewne kity zaczyna, mówiąc w nawiasie, dość sztywno, naśladować futrzana egreta.

Etole wszystkie są modne. Wązkie, długie, okalające szyję i zarzucone jednym końcem przez ramię, bardzo szerokie i długie, których w kompozycyi odmian jest bez liku. A więc całe futrzane, podbite białem lekkiem futerkiem. Futrzane podbite atłasem. Aksamitne, naszywane futrem w pasy, podbite miękką materyą liberty. Białe futrzane z oszyciem z czarnego futra. Czarne z okładem z gronostai i gronostajową frendzlą. Białe gronostajowe, podbite materyą i garnirowane marszczonym mousseline de soie z gęstą frendzlą z ogonków gronostajowych etc.

Słowem, rzeczpospolita w tym zakresie kwitnie, swoboda panuje wszelka. Kieszeń tylko jęczy, bo często w niewolę zabierają właśnie jej swobodę te wymyślne a kunsztowne ozdoby. Ceny futer są wysokie, a wykwintne wykończenie nie zna miary. Mufki olbrzymie i czapeczki futrzane, lub futrem okładane, stanowią ładną całość — powiększają jeszcze cenę ubrania.

Wiedenki jednak są praktyczne. Milionerkom się przypatrują z przyjemnością, kiedy zdarzy im się oglądać ich stroje. Ale średnia sfera na ulicy prezentuje skromne paltoty, których największą ozdobą jest krawiecka doskonała robota, a największym wdziękiem piękna figura wybornie zbudowanych kobiet.

Wiedeń. *Mrówka.*

(*ls*)

Krakowskie Bale.

Bajka z sensem moralnym.

Pewnego razu w karnawale
Zdarzyło się, że spór zawzięty wszczęły Bale,
Który z nich w krakowskich zapust noce
Największym blaskiem migoce
I w uciech tanecznych rzędzie
Pierwszeństwa palmę posiędzie?

„Ja prym dzierżę,“ Rabczański rzecze Bal. [„Wszak śliczną
Tradycyę mam i markę arystokratyczną:
Wszak śmietankę mieszczańską i *high life* ma [władza
Tu na salę balową w komplecie sprowadza!
Splendor nazwisk, brylantów blask olśniewa [oczy,
Gdy rektor Jakubowski w pierwszą parę [kroczy,
W poloneza za sobą wiodąc korowodzie
Wszystko, co najświetniejsze jest w krakowskim grodzie!

»*Excusez!* tę tyradę przerwał niecierpliwie
Kolonii wakacyjnych Bal. „Ja się [nie dziwię
Tej pretensyi rabczańskiej, ale zważyć proszę,
Że bal rabczański sztywny, nudny jest [potrosze —
Wprawdzie umitrowane damy tam łaskawie
Raczą przez krótką chwilę udział wziąć w za- [bawie
(W toaletach *entre nous* nie bardzo świeżych),
by pokazem
Swych brylantów wkrąg budzić dziw [i zazdrość razem:
Ale czyż to zabawa? — U mnie co innego:
Towarzystwo też przednie do świtu białego
Bawi się i hołduje ochocie tanecznej:
Pod tym względem ja chyba prym dzierżę [bezsprzeczny!“

„*Pardon!* Cóż my powiemy? — krzyknęły [pikniki,
(Było ich kilka) My się nie boim krytyki:
Jedynie kompetentne w tej mierze [czynniki,
Bo mamy na kanapie, córki na wydaniu
Potwierdzą jednogłośnie, nie różniąc się [w zdaniu,
Że tu zabawa kwitnie, że tu młodzież śliczna,
Klasyczna i prawnicza, ba, agronomiczna!

„Ja też, choć dwa dopierom przeżył karnawały,
Szczytnością celu świetnej dostąpiłem chwały!“
Zawołał „Towarzystwa Bal walki z gru- [źlicą“
Ja dziś mam markę przednią!

— „I ja dumne lico
Wznieść mogę!“ Bal kupiecki odzywa [się na to.
„Patrycyat, rdzeń mieszczaństwa, pracą w plon [bogatą,

Jak przedłużyć życie?

Środkiem tym według p. J. Finot jest silna wola.

Jeżeli uprzytomnimy sobie — pisze Finot — że stan duszy ma wpływ niezaprzeczony na stan ciała, to zrozumiemy łatwo, że przyroda uposażyła nas w środek zapewnienia sobie szczęścia ziemskiego.

Znajdujemy się pod pewnym względem w położeniu człowieka, posiadającego grunt obfitujący w żyły złota. Cóż powiedzielibyśmy o człowieku takim, gdyby nie chciał bogactwa swojego eksploatować? A jednak zdarza się to niemal każdemu człowiekowi. Wiemy jak łatwe są do użycia i jak pewno działają czynniki, któremi obdarzyła nas przyroda pomi to jednak, jak mało ludzi umie niemi rozporządzać!

W odpowiedni sposób zastosowane siły duszy mogą okazać nam w sprawie przedłużenia życia usługę bardzo wielką.

Doszedłszy do pewnego wieku, zatruwamy się sami myślą o bliskiej śmierci. Tracimy wiarę w siły nasze, to też siły te opuszczają nas przedwcześnie. Pod pozorem, że ciężar lat przygniata barki nasze, przywykamy do życia siedzącego i przestajemy zajmować się gorliwie sprawami naszemi. Skutkiem przyczyn powyższych otwieramy stopniowo przystęp wszelkim chorobom do krwi, stężałej przez lenistwo, oraz do tkanek, niedostatecznie odnawianych. Przedwczesna starość obejmuje panowanie nad nami i oto kończymy pod wpływem szkodliwej autosugestyi wcześniej niż należy.

Spróbujmy więc za pomocą autosugestyi żyć zamiast umierać! Miejmy zawsze przed oczyma przykłady silnej i zdrowej długowieczności. Przejmijmy się myślą możliwości osiągnięcia stu lat i więcej!

Wyobrażamy sobie, że z nadejściem sześćdziesiątego roku życia, a czasem i wcześniej, następuje dla nas stan spoczynku. — Dlatego też od tej chwili zupełnie zaniedbujemy zajęć naszych i rozrywek. Usuwamy się od życia, ktore też w następstwie usuwa się od nas. A przecież fizyologia udowadnia nam, że organizm i wówczas jeszcze spełniać może wszelkie funkcye życiowe jak dawniej.

Jeżeli w danym razie trawienie lub jakakolwiek inna funkcya organizmu zawodzi, to nie należy winy tego zwalać na wiek, lecz na nieodpowiedni sposób życia.

Czem jest właściwie starość? Jest to chwila w życiu ludzkiem taka, w której organizm ludzki zużył się do tego stopnia, iż dosięga granicy oznaczonej mu przez przyrodę. Granica ta może teoretycznie sięgać od 150 do 200 lat.

Jeden z lekarzy paryskich twierdzi, że od 60 roku życia ludzkiego ma choroba tem mniejszy wpływ na człowieka, im starszym staje się człowiek. Innemi słowy: gdy człowiek doszedł do wieku krytycznego, tem więcej ma widoków dojścia do naturalnej granicy życia, t. j. do roku setnego.

A przyczyna tego? Przyczyna jest bardzo prosta. Człowiek potrzebuje nieraz 60 lat życia dla należytego obchodzenia się z organizmem swoim.

Jeżeli zatem narządami naszemi szafujemy rozumnie, to możemy używalność ich utrzymać przez sto lat i dłużej. Należy tylko prawdę powyższą wrazić sobie w umysł dość wcześnie, a dożyjemy wieku bardzo sędziwego.

Praktyczne rady i wskazówki.

Lekarstwo na odmrożenie. Rozpowszechniający się artretyzm usposabia do oziębień i tem można wytłumaczyć tak wielką liczbę osób podlegających odmrożeniom przy pierwszych nawet chłodach zimowych. Dokuczliwe to cierpienie można wyleczyć, zacierając miejsca odmrożone *spirytusem kamforowym*, do którego dodaje się *tanniny* tyle, żeby go zabarwić na kolor mocnej herbaty. W każdej aptece przyprawią to według danej wskazówki, niema więc trudności otrzymania tego lekarstwa. Chcąc zapobiedz odmrożeniu i usunąć skłonność ku niemu, trzeba codzień ręce czy nogi, po zejściu odzięgienia, wycierać spirytusem lub wodą kolońską i to nietylko w zimie lecz przez całe lato. Robiąc to cierpliwie przez rok cały, można na następną zimę mieć nadzieję, że dolegliwość ta się nie powtórzy.

Najłatwiejszy sposób mycia okien. Szyby zabrudzone wytrzeć ścierką z kurzu, a potem myć gałgankien maczanym w spirytusie denaturowanym i wycierać czystą ściereczką, a najlepiej zwyczajną, szarą bibułą. Szyby myte spirytusem, nabierają świetnego połysku, wycierają się łatwo i prędko i nie mażą się jak przy myciu wodą.

Przepisy kulinarne.

Oryginalna legumina z rogalików. Trzy zwyczajne maślane rogalki pokrajać w cienkie plasterki, namoczyć w śmietance słodkiej, rozbitej z jednem jajkiem; śmietanki ma być pół kwaterki. Trzy średnie jabłka naturalnie kwaśne, obrać i poszatkować, wsypać garść tureckich rodzynków, wszystko dobrze wymięszać. Włożyć w rondel dobre ćwierć funta szmalcu, w który wlać łyżkę araku dla odjęcia zapachu, rozgrzać go dobrze, ale nie tak mocno jak na faworki, wrzucić odrazu wszystko i smarzyć ciągle, mięszając łyżką drewnianą, póki nie będzie suchawe i rumiane, wyrzucić na półmisek i bardzo suto posypać cukrem z cynamonem.

Legumina cytrynowa. Dwie łyżki masła niesolonego roztopić, włożyć 3 łyżki najpiękniejszej mąki i ucierać łyżką, aby grudek nie było. Tymczasem wziąć szklankę mleka, wraz z dwiema łyżkami cukru otartego o skórkę z pół cytryny i zagotować. Gdy mleko zawrze, wziąć z niego 3 łyżki i wlać do mąki roztartej z masłem i dobrze to razem wymięszać, potem znowu wlać jedną łyżkę i ciągle mięszać i tak powtarzać, aż wszystko mleko wmięsza się do mąki. Następnie ucierać wszystko w donicy tak długo, aż ciasto zupełnie oziębnie. Potem wbija się jedno po drugiem 8 żółtek, a po wbiciu każdego żółtka trzeć. Wreszcie wycisnąć sok z jednej cytryny do masy i wymięszać dobrze. Wbić też pianę z pozostałych białek, wymięszać lekko i dać wszystko do formy wysmarowanej masłem i wysypanej bułką. Potem godzinę gotować w parze.

Tort biszkoptowy (*przepis nadesłany przez panią A. Z.*) 28 dekagr. mączki cukrowej przesianej, 8 żółtek i 14 dekagr. mąki (połowa kartoflanej). Mączkę cukrową z żółtkami trzeć przez pół godziny na masę, potem dać sok z całej cytryny i skórkę z pół cytryny; 8 pozostałych białek ubić na tęgą pianę, przesiać mąkę i z pianą lekko mięszać. Mieć już wysmarowane 3 tortownice, przedzielić masę na równe części, wyrównać i dać do rury na 3 kwadranse. Ogień powinien być mierny. Po upieczeniu wyłożyć na porcelanowe blaty, a gdy dobrze oziębną, przełożyć następującą masą:

Masa kawowa. 1/2 funta masła deserowego trzeć na pianę, dodać 2 żółtka, 1/3 filiżanki mocnej czarnej kawy, cukru do smaku, ale nie zadużo, bo zatraca smak kawy, laskę małą wanilii. Żółtka zaparza się gorącą kawą, ale trzeba uważać, aby się nie zwarzyły. Do masła wlewa się kawę nie gorącą. Lukruje się ten tort lukrem pomadkowym, kawowym.

Obiady gospodarskie.

Dyspozycye na tydzień z uwzględnieniem pory roku.

Piątek 17 stycznia.

Zupa grzybowa. Kotlety ze śledzi z kartofelkami. Pierogi leniwe.

Sobota 18 stycznia.

Zupa rumiana z makaronem. Kiełbasa z kapustą. Kaszka po królewsku.

Niedziela 19 stycznia.

Bulion z jajkami. Kotlety cielęce z ziemniakami i marchewką. Tort kawowy (przepis powyżej).

Poniedziałek 20 stycznia.

Zupa szczawiowa. Duszona pieczeń barania. Jabłka opiekane.

Wtorek 21 stycznia.

Krupnik z kaszą. Befsztyk z sałatą ziemniaczaną. Legumina z rogalików.

Środa 22 stycznia

Barszcz z uszkami. Pieczeń huzarska. Chrust.

Czwartek 23 stycznia.

Zupa grochowa. Wędzonka z kapustką i knedelkami. Ciastka.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Mądra służąca.

— Kasiu, jeżeli kto przyjdzie, to powiedz, że będę w domu o dwunastej.

W godzinę potem.

— No, był kto?

— Było trzech żebraków, powiedziałam, żeby przyszli o dwunastej.

Co zamożności w mieście tworzy nam pod-[stawę,
Daje mi balową sławę!“

— *Permettez!* — Do dyskusyi z uśmiechem [się wtrąca
„Reduta prasy“, szykiem pikantnym błyszcząca,
W toalecie *dernier cri*, wydekoltowana,
Pełna gracyi, trzymając kieliszek szampana,
I rzecze głosem wdzięcznym, uprzejmie lecz [dumnie:
— Mesdames! Kraków najlepiej bawi się [dziś u mnie!
Tu wolność prasy, w karby jedynie [ujęta
Dobrego tonu, tryumf święci uśmiechnięta —
Ach, pewna, że przybyłoby werwy przemiłej,
Gdyby domino wszystkie panie wziąć [raczyły:
Lecz i tak nigdzie indziej uczestników masy,
Nie bawią się jak tutaj pod egidą prasy.
W tym roku jeszcze czeka nas świetniejsza [kolej
Bo ekscelencya, Corpskomendant Böhm Er-[molli
Z życzeniem zwrócił się do oficerów grona,
By reduta została szturmem zaskoczona.
Więc i Mars mundurowych błyśnie setką [skier —
I pytam się: „Mein Herz, was willst du [noch mehr?“

* *

Taką sprzeczkę dziennikarz słyszał w kar-[nawale,
Gdy w komplecie zebrały się krakowskie bale,
Co tu począć? Któż zdoła rozstrzygnąć ten [spór?
Pytał się balów chór.
Ostatecznie zgodziły się wraz wśród zapału
Spór wytoczyć przed tronem księcia Kar-[nawału:
Niech on orzecze, który z balów najświe-[tniejszy,
Najgodniejszy sympatyi, który najprzedniej-[szy?
Jak rzekły, tak zrobiły. — A książe Karnawał,
Wysłuchawszy łaskawie pretensyj tych nawał,
Rzecze:

„O piękne Bale! Wszystkieście zaiste
Równie świetne i celem szczytnym promie-[niste.
Lecz zważcie, czyżby wasza rozbłysła tak [chwała,
Gdyby się prasa wami nie opiekowała?
Gdyby prasa, nie szczędząc wam reklamy [stałej,
Nie była wciąż heroldem wiernym waszej [chwały?
Więc sądzę, że wdzięczności każe wam uczucie
Przyznać pierwszeństwo świetnej prasowej [reducie“.

* *

Tak rzekł książe Karnawał i skłonił się grze-[cznie —
A z bajki sens moralny wynika bezsprzecznie,
Że na redutę prasy iść trzeba koniecznie!

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.